ŚWIATOWID

18 LIPCA 1936 ROKU
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

nr. 29

Z POBYTU P. PREZYDENTA R. P. NA PODHALU.



P. Prezydent R. P., który, jak wiadomo, przebywał ostatnio na wypoczynku na Podhalu w Krynicy, był również i w Zakopanem, gdzie z wielkiem zainteresowaniem zwiedzał nowowybudowaną kolejkę na Kasprowy. Wyjechawszy na szczyt Kasprowego, został rozpoznany tam przez znajdującą się niedaleko góralkę, któr[a] podbiegłszy do Niego, objęła Go za nogi i ucałowała Mu rę[ce]. [illegible]

JAN KIEPURA U GEN. INSP. ARMJI GEN. DYW. RYDZA-ŚMIGŁEGO.

W dniu 9 b. m. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigły przyjął na specjalnej audjencji wielkiego naszego śpiewaka, Jana Kiepurę. Jan Kiepura, który cały dochód z ostatnich swych warszawskich występów zaofiarował na cele społeczne — wystąpił z propozycją udziału swego w koncercie na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Na zdjęciu naszem widzimy gen. Rydza-Śmigłego w przyjaznej pogawędce z wielkim śpiewakiem. Z uśmiechniętych twarzy obu panów możemy wnioskować o niezwykle miłym nastroju, w jakim odbyło się przyjęcie.

Ag. fot. „Światowid



INSPEKTOR OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA.



W dniu 9 b. m. ogłoszono dekret P. Prezydenta R. P., ustanawiający osobnego inspektora Obrony Powietrznej Państwa przy Gen. Inspektoracie Sił Zbrojnych. Zadaniem nowego inspektora będzie wykonywanie z ramienia Gen. Inspektora Sił Zbrojnych nadzoru nad organizowaniem i przygotowywaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej naszego kraju. Z inspektorem Obrony Powietrznej Państwa współpracują ściśle zainteresowani w obronie ministrowie poszczególnych resortów, którzy stosują się w tych wypadkach do rozporządzeń Rady Ministrów, wydawanych w porozumieniu z Inspektorem Obrony Powietrznej.

Pierwszym Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa został zamianowany gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, którego widzimy na zdjęciu powyżej.

NOWY AMBASADOR R. P. W ANKARZE.



Ambasada R. P. w Ankarze nadesłała redakcji „Światowida" fotografję, przedstawiającą p. Ambasadora R. P. Michała Sokolnickiego, przechodzącego przed frontem kompanji honorowej prezydenta Republiki tureckiej, Atatürka, podczas ceremonji wręczenia listów uwierzytelniających.

PRZED WYBORAMI PREZYDENTA ST. ZJEDN. A. P.



W Filadelfji, wielkiem mieście Stanów Zjedn., odbył się olbrzymi kongres partji demokratycznej, na którym wysunięto ponownie kandydaturę obecnego prezydenta St. Zjedn. Roosevelta i dotychczasowego wiceprezydenta Garnera. Na zdjęciu naszem widzimy prezydenta Roosevelta (po prawej), trzymającego za rękę wiceprezydenta Garnera. Miny ich świadczą o wielkim optymiźmie, z jakim traktują niedalekie już wybory.

Keystone, Berlin.

POPAS U JANA WIKTORA.



Laureat nagrody literackiej m. Krakowa, Jan Wiktor, jest wielkim miłośnikiem ptaków. Na zdjęciu widzimy go przy karmniku w ogrodzie willi w Szczawnicy.



Na Dunajcu pod Trzema Koronami, jednem z najpiękniejszych miejsc Podhala, przewijają się codziennie prawie tratwy z żądnymi wspaniałych widoków turystami. *Wszystkie zdjęcia: Fot. A. Wasilewski, Kraków.*

Korzystając z wolnego a pięknego dnia wybraliśmy się do Szczawnicy. Nie, żebyśmy „na gwałt" potrzebowali jego życiodajnych wód i inhalacyj, ale dlatego, że w zdrojowisku tem przebywa „człowiek bez serca", który przez swą lekkomyślność, a raczej hojną rękę, ofiarował swe dobre serce tym wszystkim, którzy w codziennej „orce na ugorze" pragnęli tego pulsującego motoru. Tym Janem „Gołębie Serce" jest Jan Wiktor, obecny laureat nagrody literackiej miasta Krakowa, za świetną powieść „Orka na ugorze".

Niemal o świcie wyruszyła z Krakowa mała kompanja Hunnów, łupiąc wzrokiem z okien wagonu lux-torpedy łany zbóż i grabiąc nielitościwie ozon z górskiego powietrza. Byle szybciej — byle żwawiej — nucono pod nosem — pod tym genjalnym odbiornikiem węchu, który nietylko wywęszył w Pieninach Jana Wiktora laureata 20.000 stronic druku i 2.000 zł. w gotówce, ale też i smaczne pstrągi, mające partycypować w tym uroczystym bankiecie na jego cześć. W Nowym Targu przeprowadzamy separację od lux-torpedy, a w Szczawnicy udaje się nam otrzymać rozwód od starego klekota, którym jest autobus. U wejścia do willi „Szalay" wita nas Wiktor chlebem, ciężko zapracowanym na tej „Orce na ugorze" i solą — szczawnicką.

— Ja się cieszę, żeście przyjechali — wita nas przemiły gospodarz — tylko dlaczego was jest tak mało?

W tej chwili zdaję sobie dopiero sprawę z tego najazdu naszego na Szczawnicę. Od lewego odliczam „Mannschaft". Jest jak uciął aż 9-ciu! To nie są już żarty. To już jest silny oddział, to już jest patrol, który za chwilę splondruje zagrodę szczawnicką Wiktora. Jan Wiktor, ażeby odetchnąć z pierwszego wrażenia — zaprasza najpierw na wody szczawnickie, a potem do nowego inhalatorjum.

— To wam świetnie zrobi, szczególnie tym, co to dużo palą i tym, co chętnie inhalują już nie czyste górskie powietrze, ale poprostu „czystą"!

Laureat widocznie nie zdawał sobie sprawy z tej porady lekarskiej. Rozpylone olejki przeczyściły wszystkim drogi oddechowe, a następnie wdarły się do żołądków, powodując apetyt. Należało zatem zastosować radykalne środki, ażeby zapobiec dalszemu rozwijaniu się naglminnej choroby. Zwołano całe konsyljum, które orzekło, ażeby całą grupę, zatrutą bakcylem głodu przewieźć czemprędzej do drugiego inhalatorjum, znajdującego się na werandzie willi, gdzie mieszka autor „Tęczy nad sercem". W trosce o los gości nie zapomniano również zawezwać księdza — miejscowego kanonika ks. Matrasa, wielkiego przyjaciela Jana Wiktora, który idąc śladami piewcy Pienin, pisze obecnie historję ludu pienińskiego. W zanadrzu sutanny ks. kanonik posiada cyfry, cenne pergaminy i rodowody, które ku zdumieniu „dziewiątki" wyrzuca jakby z rogu obfitości. Szeroką dyskusję historyczną i literacką przerywają tylko pstrągi, które padają na talerze, jakby pod ciosami wędki laureata. Bo Wiktor nietylko umie łowić tematy z życia biednego ludu, które później odtwarza w powieści, ale też i nieźle łowi ulubione przez nas — pstrągi. Jak wspomniałem, Wiktor ma gołębie serce i wierzę, że gdyby nie jego najbliżsi znajomi, dla których chciał urządzić ucztę Wierzynka i na nią coś upolować, napewnoby łowił ryby siatką na motyle, ażeby, broń Boże, tej rybce w czerwone kropki nie zrobić przykrości. W chwilę później po pogłaskaniu z wielkopańskim gestem wrzuciłby tego „janusika wód" z powrotem w wir Dunajca, mówiąc: „Idź pstrągu do pstrągów, my Polacy kochamy — kwaśne mleko!"

Wiktor również podkochuje się jeszcze w ptactwie. Podgląda je, podpatruje, a później denuncjuje w „Erosie na podwórzu", a punkt obserwacyjny ma niezły. Jak astronom, tak też i Wiktor ze swego pokoiku na poddaszu, zawalonego tomami i tonnami książek, obserwuje ptactwo na czubkach drzew, któremu pobudował maleńkie domeczki. Całemi godzinami wsłuchuje się i wpatruje w życie tych małych szybowców, koncertujących na antenach szpilkowych świerków.

Chętnie też biegnie codziennie już nie nad „Wierzby nad Sekwaną", ale nad rosłe smreki nad Dunajcem, gdzie upaja się czarującym obrazem strzelistych skał. Za nim to nasycone i „napstrągowane" towarzystwo ruszyło do wrót Parku Narodowego. Po zniszczonej powodzią drodze lajkoniki krakowskie dochodzą do słupa granicznego. Tu Wiktor zatrzymuje się i zakotwicza. Dalej już nie pójdziemy, gościnność ma też swoje granice! Ktoś z nas nuci piosenkę: „Nie dbam jaka spadnie kara" — Jan — nie Kiepura — coś śpiewa: „Chciałbym a boję
Stoimy teraz chwilę zadumani, wpatrzen w przeciwną ścianę polską. Ciszę przerywają tylko spływający flisacy po wartkich falacł Dunajca, którzy donośnym głosem pozdrawiają laureata: „Witajcie Janie Wiktorze".

— Witajcie Józefie. Jak tam dzisiaj było? Zarobiliście co? A jak tam dzieci, zdrowe?

— Zdrowe panocku, zdrowe. Bóg zapłać.

I tak cała armada flisaków mija tego skromnego, ukrytego w wąwozie Dunajca człowieka, który zaskarbił sobie serca nietylko ludu podhalańskiego ale i Krakusów.

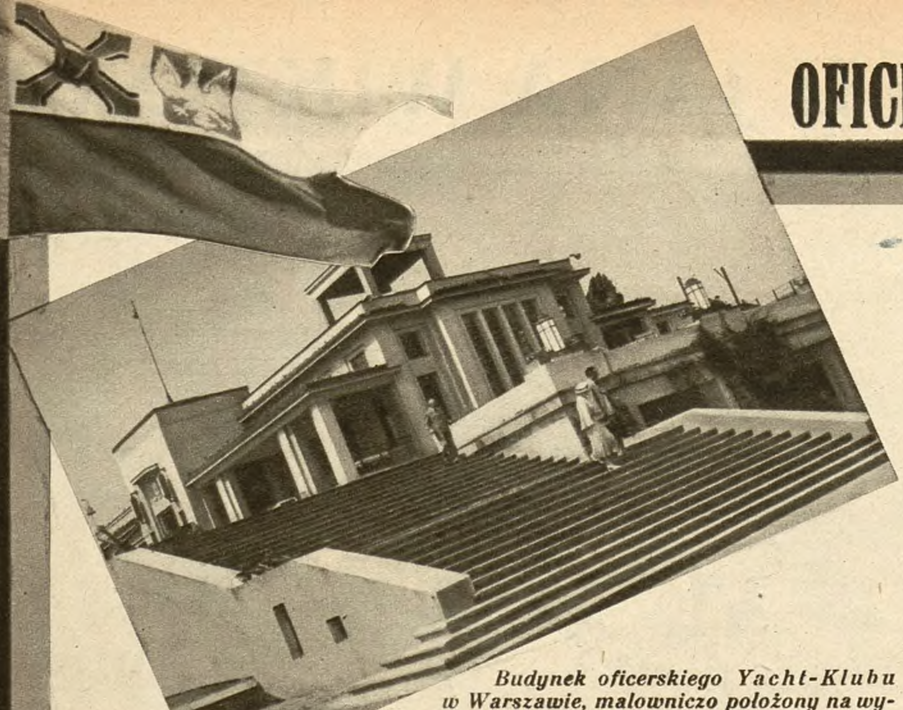
Bestrosko minęły dwa dni w Szczawnicy, zdala od gwaru i huku „Zwarjowanego miasta". Jan Wiktor żegnając nas, na pożegnanie rzucił: „Tylko nie narzekajcie, jeżeli byłem niegościnny. Zapewniam was, że w przyszłości poprawię się, a nie zapominajcie o mnie — przyjedźcie, tylko żeby was było więcej!..."

Oto jeden z tych rysów, które żłobią dobre serce Jana Wiktora. A. W.

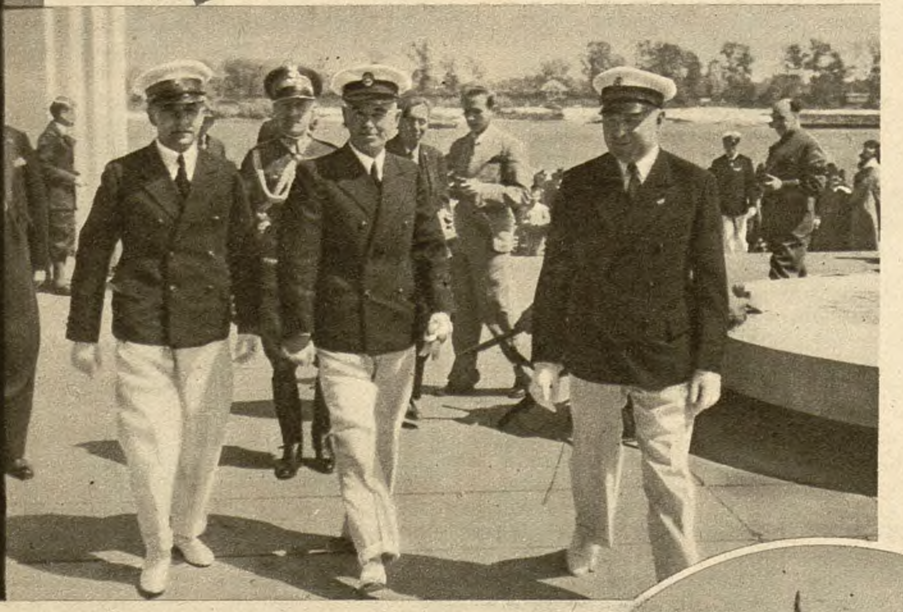


W Parku Narodowym w Pieninach, zwierzyna i ptactwo znajdują czułą opiekę.

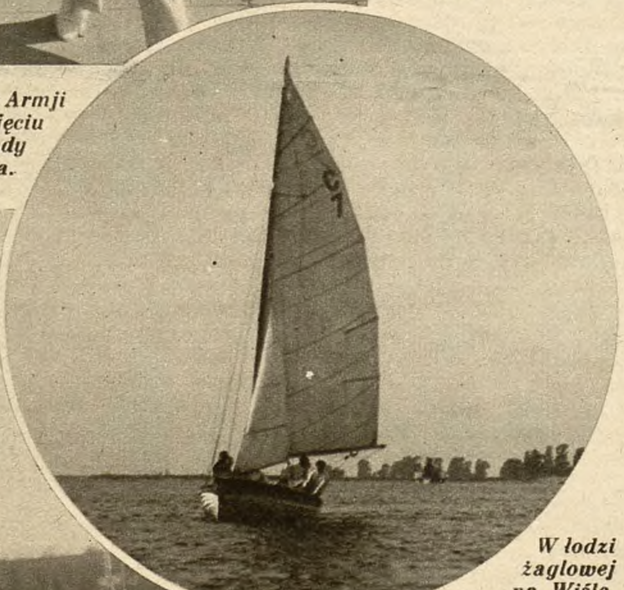
OFICERSKI YACHT-KLUB R. P. W WARSZAWIE



Budynek oficerskiego Yacht-Klubu w Warszawie, malowniczo położony na wybrzeżu Kościuszkowskiem, pomiędzy nowym mostem kolejowym a mostem Poniatowskiego.



Honorowym komandorem Klubu jest Gen. Inspektor Armji gen. dyw. Rydz-Śmigły, którego widzimy na zdjęciu w towarzystwie ministra Kasprzyckiego, prezesa Rady Nacz. Klubu (po lewej) i komandora Klubu płk. Spałka.



W łodzi żaglowej na Wiśle.



Piękna żeglarka, płk. Zofja Soboltowa, członkini oficerskiego Yacht-Klubu w Warszawie.

Ujęty malowniczo w ramę dwóch mostów: Poniatowskiego i kolejowego, rozsiadł się z wielkomiejskim rozmachem na Wybrzeżu Kościuszkowskiem Oficerski Yacht Klub R. P., najwytworniejszy klub wiślany stolicy. Liczba członków, zawierająca przeszło tysiąc nazwisk, może służyć jako almanach warszawskiego high lifu. W uroczystości podniesienia bandery na rozpoczęcie sezonu wiosennego bierze udział zawsze Pan Prezydent R. P. Marszałek Piłsudski, którego spiżowe popiersie ustawiono ponad symbolicznem kołem sterniczem w westibulu gmachu, był honorowym komandorem klubu. Obecnie godność tą przypadła w udziale gen. Rydz-Śmigłemu.

Wśród honorowych członków widzimy min. Becka, min. Bobkowskiego, gen. dywizji Fabrycego i wiele innych wysoko postawionych osobistości. Min. Kasprzycki, prezes Rady Naczelnej, jest szczerym orędownikiem i opiekunem klubu. Obowiązki komandora spełnia płk. Spałek.

I mimo to wszystko siedziba klubu, piękny i okazały budynek z tarasami, salą balową, pokojami brydżowemi, zimowym basenem, hangarami, parkiem, placami tenisowemi itd., itd., ma zniknąć z powierzchni Wybrzeża Kościuszkowskiego. W imię hasła „frontem do Wisły", które przed czterema laty, kiedy klub budowano, nie było jeszcze tak aktualne, jak dzisiaj. Obecnie, gdy cały lewy brzeg Wisły ma stanowić bulwary, nieprzerwanem pasem ciągnące się od krańca po kraniec Warszawy, okazało się, że zabudowania klubu stoją na zawadzie tym urbanistycznym planom.

Pastwią się rozmaite komisje nad nieszczęsnym klubem w niemożliwy sposób. Każdy następny wyrok przedłuża mu życie o jakiś czas. Ostatni brzmiał: „jeszcze trzy lata". A klub z petroniuszowską pogardą śmierci idzie ku zatraceniu. Phy! Ktoby się przejmował, co będzie za lat trzy, gdy tak wspaniale przyświeca słońce, żar zlewa się z nieba a w klubie można znaleźć wszelkie możliwości użycia letnich rozkoszy!

Na pomoście leżakują piękne panie, opalając wypedicurowane nóżki, u brzegu niecierpliwią się na wietrze białe motyle-żaglówki, obok nich wytworne motorówki.

Zbliża się przedwieczorna godzina. Coraz to zajeżdża jakieś auto, zapełnia się taras kawiarniany doborową publicznością. Nie zobaczy się jednak wśród gości uwodzicielskich syren w kostjumach kąpielowych lub nagich torsów męskich. W takich strojach wstęp na teren gmachu wzbroniony. Strój dla członków jest ściśle określony statutem i wszyscy muszą się tym przepisom podporządkować. Przeważnie panuje biel.

Właśnie jedna z takich białych nimf, w długich spodniach i koszulce z klubowym proporczykiem, bierze mnie pod swoją opiekę.

— Przedstawię pani kilka naszych „złotych rybek" — szczebiocze z przejęciem. Ten wysoki, przystojny brunet, to kapitan Bohomolec, ten, który przepłynął Atlantyk w zwykłej żaglówce. Żaglówka ta spoczywa teraz na honorowem miejscu w muzeum w Chicago.

Mamy też Olimpijczyka, pana Kusnerza. Posiada dziesięć nagród na regatach, w Kilonji ubiegłego roku zdobył czwarte miejsce!

Zbliża się zgrabny lotnik w nowowprowadzonym, szarym mundurze, od którego barwną plamą odbijają kolorowe wstążeczki dystynkcyj.

— To nietylko nasza „złota rybka" — objaśnia mnie moje dziewczę, rozjaśniając buzię najrozkoszniejszym uśmiechem — ale jeden z asów naszego lotnictwa i sportu, kapitan Ryl. Panie kapitanie — zwraca się do lotnika — czy to prawda, że pan posiada trzysta różnych odznaczeń, w tem połowa międzynarodowych?

Oho, czuję, że z dalszej prezentacji nic nie będzie. Wobec tego na własną rękę zarzucam sieci. Przybija właśnie do pomostu żaglówka. Lekko i zgrabnie wysiada z niej opalona na czekoladowo mała kobietka. To kapitanowa Kuźmińska, najlepsza żeglarka stolicy, wielokrotna zwyciężczyni na rozmaitych regatach. Ta zaś ładna, roześmiana blondynka na motoówce z oczami koloru nieba, to pułkownikowa Felsztynowa, która na ostatnich regatach zdobyła drugie miejsce w kategorji A, turystycznej.

Ostatnie promienie słońca kładą się jasnemi smugami na szarej tafli wiślanej. Miły wietrzyk powiewa od wody. W gwar rozmów, nawoływań, śmiechów wpada odgłos dzwonka. Wszyscy wstają na baczność, zalega milczenie na całym obszarze Klubu. Odbywa się wieczorne opuszczenie bandery. Następnie nowy sygnał, przerwane na chwilę życie powraca znów wesołą falą. Rozbrzmiewają dźwięki orkiestry, rozpoczyna się dancing.

A w pokojach klubowych startują panowie i panie do codziennych regat bridżowych.

Zofja Ordyńska.



W dniu 10 b. m. odbył się w warszawskim Yacht-Klubie podwieczorek, w którym wziął udział Jan Kiepura. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie (od lewej) pp.: prok. Missuny, mjr. Benedykta, pos. min. Mazurkiewicza, red. nacz. „I. K. C." Marjana Dąbrowskiego, mjr. Krawczyka i rotm. Vacqueret — „z zapałem" zajadającego czereśnie.

PRZYSZLI PRZECIWNICY!



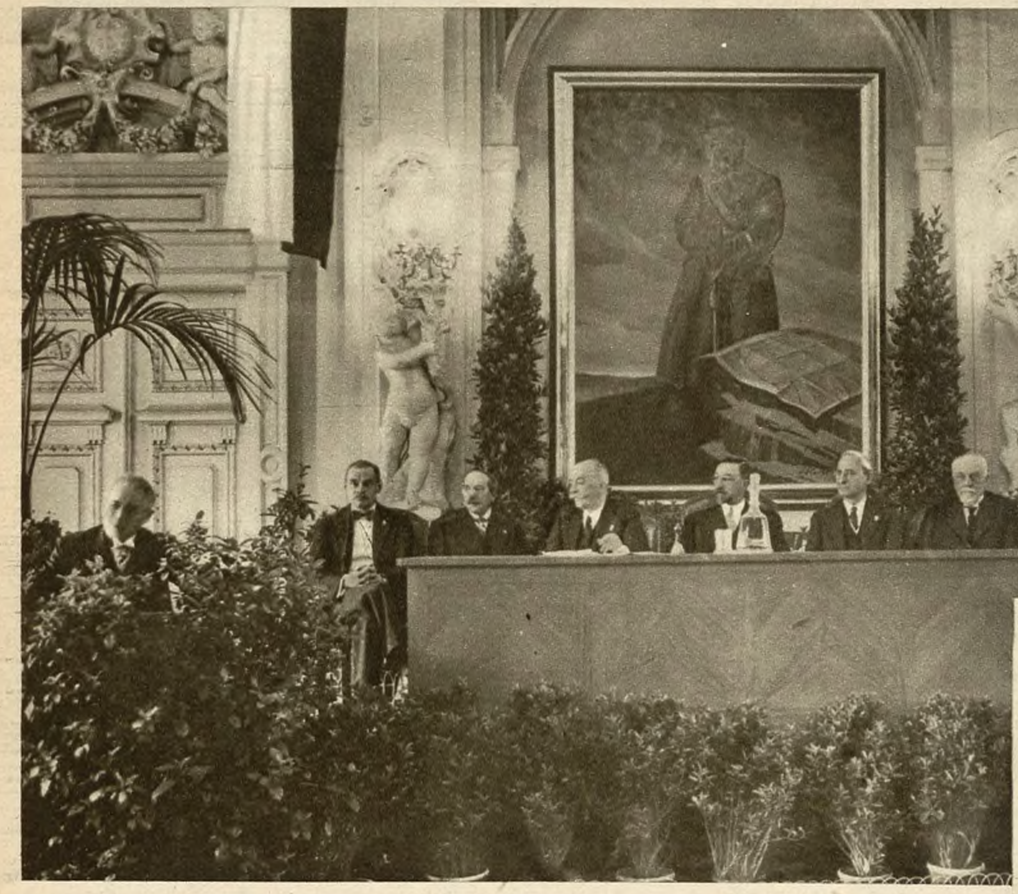
Młode sportsmenki sowieckie podczas defilady sportowej w dniu 8 lipca na Czerwonym Placu w Moskwie, w której wzięło udział 75.000 sportowców.
International Press Photo Service — Warszawa.

Na Dalekim Wschodzie na pierwszy plan coraz bardziej wysuwają się dwa wielkie mocarstwa — państwo sowieckie i cesarstwo Japonji. Oba usposobione imperjalistycznie, nie zaniedbują żadnej sposobności, by wygrywać przeciwko sobie atuty na arenie politycznej i przygotować się do ostatecznej rozgrywki orężnej. Konflikt zbrojny, który w przyszłości jest nieuchronny — biorąc pod uwagę tak warunki gospodarcze, jak i polityczne na rubieżach Dalekiego Wschodu — zmusza te państwa do prowadzenia specjalnej polityki wewnętrznej, we wszelkich dziedzinach życia państwowego. Jedną z tych dziedzin naturalnie jest sport, który zwłaszcza w Rosji sowieckiej dostał się pod całkowitą kontrolę państwa i jest przez nie bardzo starannie kultywowany. Corocznie też odbywają się na Placu Czerwonym w Moskwie wielkie parady sportowe, w których bierze udział młodzież płci obojga, wykazująca z roku na rok coraz to większe postępy w tej dziedzinie. Z drugiej strony również i Japonja nie zasypia gruszek w popiele i jak tylko może i potrafi, podtrzymuje sprawność fizyczną i zdrowotność swych obywateli. Ostatnio nawet m. in. urządzono w Tokio wielki konkurs piękności i zdrowia fizycznego dziecka, w którym wzięły udział tysiące najmłodszych przedstawicieli żółtej rasy. Najpiękniejsze „żółte maleństwa" przedstawia nasza fotografja (na lewo).



Finał turnieju piękności dziecka japońskiego w Tokio. W środku, na rękach sędziego turniejowego, maleńki zwycięzca tych oryginalnych „zawodów"
Keystone, Berlin.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES NAUK ADMINISTRACYJNYCH.



Prezydjum Międzynar. Kongresu Nauk Admin. w osobach pp. prez. Kopczyńskiego, Gascon-Marin (Hiszp.), Lesoir (Belgja), hr. Coreth (Austrja), White (St. Zjedn.), de Wuyst (Belgja) i prezydenta m. Warszawy Starzyńskiego.

Jedną z miar powagi, jaką dane państwo ma wśród innych, stanowią odbywające się na jego terenie kongresy międzynarodowe. To też fakt, że VI. Międzynarodowy Kongres Nauk Administracyjnych obrał sobie za siedzibę Warszawę, jest jednym więcej dowodem prestiżu naszego państwa. Kongres to bardzo poważny, zarówno ze względu na treść jego obrad, jak i dobór uczestników. Mimo różnicy w ustroju rozmaitych państw, która może nigdy nie występowała tak dobitnie, jak obecnie, są pewne zagadnienia i metody, wspólne nietylko teorji, ale i praktyce administracyjnej. Rozważaniu tych właśnie problemów, uzgadnianiu i wydoskonalaniu technicznych niejako zagadnień administracyjnych, poświęcone są właśnie doroczne kongresy fachowców z tej dziedziny. Do Warszawy zjechali się bardzo wybitni przedstawiciele nauk administracyjnych, nietylko z państw europejskich, ale i zamorskich, a obecność na inauguracyjnem posiedzeniu zarówno ambasadorów i posłów zagranicznych w Warszawie, jak i naszych dostojników z p. min. W. R. i O. P. prof. Świętosławskim na czele dodawała obradom jeszcze więcej powagi. Przewodniczącym Kongresu wybrany został p. Kopczyński, prezes Najw. Tryb. Admin.



Uczestnik Kongresu, prof. de Vries (Holandja), który przybył do Warszawy samochodem z domkiem-przyczepką, służącym mu za mieszkanie, a na czas Kongresu ulokowanym w Ogrodach Miejskich na Rakowcu. Zdjęcia Ag. fot. „Światowid"

PO ANEKSJI — ORGANIZACJA.



Twórcza a nieugięta energja Mussoliniego, entuzjazm całego narodu italskiego, ofiarne bohaterstwo armji italskiej, a zwłaszcza jej sił lotniczych dokonały ku zdumieniu całego świata w krótkim stosunkowo czasie aneksji Abisynji. Spełniło się marzenie Włochów, niezaspokojone krzywdzącym ich wynikiem wojny światowej: stworzone zostało, a raczej odnowione Imperjum Italskie. Ale Włosi nie spoczywają na laurach. Jak w ciągu całej kampanji wojennej podkreślali z naciskiem, że ma ona nietylko dać ich państwu konieczną dla jego życia swobodę oddechu, ale ma także za zadanie zaniesienie cywilizacji nowoczesnej do kraju barbarzyńskiego, tak hasła te z całą energją i manifestacyjnym pośpiechem wcielają obecnie w czyn. Już podczas wojny pobudowali tam setki kilometrów nowoczesnych dróg, organizowali punkta żywnościowe dla głodującej ludności cywilnej, ba nawet zakładali już wówczas szkoły dla młodego pokolenia. Teraz ta misja cywilizacyjna rozwija się z niezwykłym rozmachem i bez szczędzenia kosztów. Ku zdobytej Abisynji zdążają okręty italskie, wiozące już nie żołnierzy, ale pokojowych inżynierów, administratorów, lekarzy itd., a centralnym punktem, skąd statki te zdążają ku Afryce jest port Genueński, który, by mógł temu zadaniu sprostać, ulega obecnie zakrojonej na wielką skalę przebudowie. Nasze zdjęcie przedstawia obecny stan portu, z widokiem na miasto, zwane „Genova la Superba" (dumna Genua).

TRAGICZNY ZGON śp. Dra WIKTORA GOSIEWSKIEGO



Kondukt żałobny z trumną śp. dra Gosiewskiego wyrusza z przed kościoła garnizonowego w Warszawie. Ag. Fot. „Światowid"

Jednym z najsmutniejszych objawów powojennego zanarchizowania umysłów są dość częste niestety wypadki zbrodni, dokonywanych ręką jednostek, pozbawionych równowagi moralnej, mszczących się zazwyczaj za urojone tylko w ich chorobliwej wyobraźni krzywdy. Ofiarą takiej zbrodni, której w danym wypadku nie można nawet częściowo usprawiedliwić jakąś krzywdą, wyrządzoną sprawcy przez ofiarę, padł ś. p. dr Wiktor Gosiewski, zastępca naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, skrytobójczo zamordowany przez wydalonego funkcjonarjusza, mimo, że kilkakrotnie starał się dać mu pracę, którą morderca odrzucał. To też pogrzeb ś. p. dr Gosiewskiego stał się manifestacją współczucia społeczeństwa dla Zmarłego i jego rodziny.



W owalu: Sp. dr. Wiktor Gosiewski, zasłużony działacz niepodległościowy i sumienny pracownik społeczny, po tragicznym zgonie odznaczony Złotym Krzyżem. Fot. R. Radzikowski, Dąbrowa

STRUSIE WYŚCIGI W WARSZAWIE.



Niecodzienny zaiste widok w Warszawie. — Tak zwany „gig“, wózek dwukołowy, ciągniony przez strusia.

— Struś weźmie!
— Szczeniak twój struś! Koń wyciąga jak wszyscy djabli!
— Szczeniak twój koń! Patrz jak „to to“wyrywa! Aż się kurzy! We źmie bieg jak anioł...

Nie bardzo rozumiem, o co chodzi.. Bo ani koń, ani struś nie wydaje mi się podobny do szczenia ka. Nie wiem też, jak wyciągają djabli i nie wiem, jak biorą biegi aniołowie niebiescy. Wątpliwie zresztą, czy się wogóle ścigają. Ale możemy się umówić, że djabli, biegnąc, tłuką kopytem podobnie jak koniska, że aniołowie podfruwają skrzydełkami, jak strusie.

W każdym bądź razie wyścig niecodzienny. Tor mokotowski nie widział takiej sensacji od początku świata. Różne fuksy bywały, ale nie było jeszcze takich dwunożnych, autentycznych „abisyńskich“. Teraz ciągle jeszcze co abisyńskie, to modne. Więc te strusie są abisyńskie. Pytałem ich, czy znają jakiego rasa abisyńskiego, ale milczały jak zaklęte. Trzeba więc wierzyć panom impresarjom na słowo.

Więc z tymi strusiami było tak: Przyjechały do Warszawy od strony Gdańska po występach gościnnych w Sopotach, w swojem własnem aucie. Auto mają dość oryginalne. W dachu samochodu są otwory, w które struś w czasie jazdy wkłada swój cienki łeb. Przed Sopotami były w Berlinie, Paryżu i wielu innych stolicach europejskich. W Paryżu nawet na jednym z nich jeździła autentyczna Józefina Baker. Na siodle, po męsku i samotnie, przez nikogo nie „holowana“. Swoją drogą — albo odważna baba, albo zna... potęgę reklamy. Bo strusie, które przyjechały, są wprawdzie oswojone, noszą na grzbiecie posłusznie swoich trenerów i żokejów, ale co do mnie — jabym takiego wierzchowca nie dosiadł. Dlaczego? Dla zasady. Nie jestem Józefiną Baker.

Właścicielem, trenerem i hodowcą strusi jest b. oficer armji włoskiej p. Melloni. On to pierwszy wpadł na pomysł, by ze strusi wyciągnąć inną jeszcze korzyść, niż pióra, skóra i jaja. (A propos — te ostatnie są podobno bardzo smaczne. Ale nie mogłem spróbować, bo te strusie w Warszawie nie niosą). Założył więc ów p. Melloni na Korsyce w Ajaccio wielką strusią fermę — dochował się około stu sztuk. Te jednak, które zajechały do Warszawy, nie są rodem z Korsyki. Złapano je żywcem, za młodu w sercu Afryki. Takie autentyczne afrykańskie strusie są mocniejsze od wychowanków korsykańskich i lepiej biegają tak w zaprzęgu, jak i pod wierzch. Od 70-ciu do 90-ciu kilometrów na godzinę.

Trzeba było istotnie zaparcia się siebie, by obłaskawić i wytresować właśnie strusie. Tresura ptaków wogóle jest niesłychanie trudną a co dopiero strusi, które wyróżniają się wyjątkową tępotą i super-oślim uporem. Mają już taką swoją strusią politykę. I strusi rozum.

Przez dwa dni Warszawa żyła pod znakiem strusi.

Ludzie przypomnieli sobie stary jak świat kawał:

„W puszczach afrykańskich, kucharz — murzyn stoi i martwi się, patrząc na kilka strusich jaj:

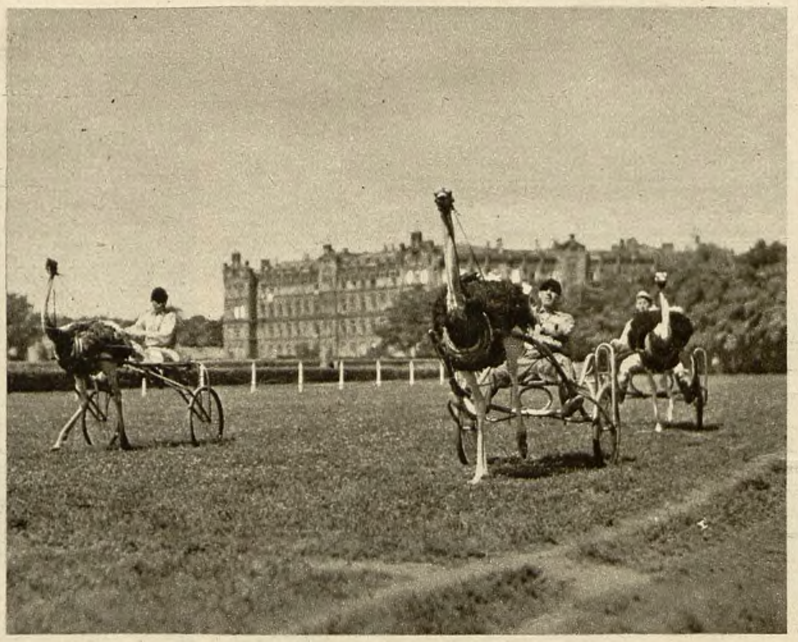
— Mają ci Europejczycy apetyt! Kazali mi zrobić jajecznicę z ośmiu jaj!...“

Wiadomo, że strusie jaje jest nieco większe od kurzego. Mniej więcej... piętnastokrotnie!

Romit.



P. Melloni, b. oficer armji włoskiej, trener i hodowca strusi, który przyjechał z niemi do Warszawy na „gościnne występy“. Na zdjęciu widzimy go na „gigu“, ciągnionym przez jego ulubieńca.



Fragment wyścigów strusi na warszawskim torze wyścigowym.

★

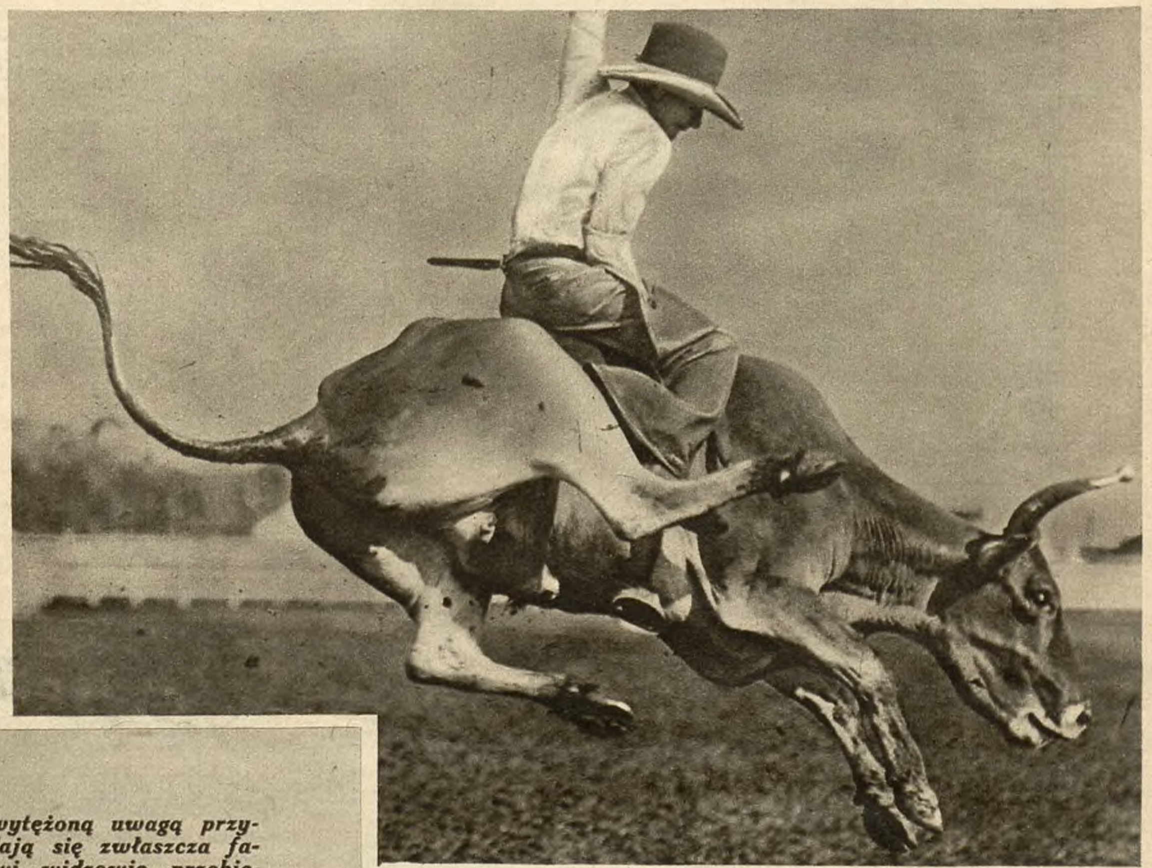
Wszystkie zdjęcia Romana Barzyńskiego, Warszawa.

COWBOY'E I DZIEWCZĘTA.

Cowboy — dosłownie biorąc, to pasterz bydła rogatego na stepach zachodniej Ameryki. Więc „społecznie“ nic ciekawego. Ale już jego europejski „krewniak“, pasterz z madziarskiej puszty jest przedmiotem niemal egzotycznego zaciekawienia turystów z rozmaitych, nawet zamorskich krajów. Węgrzy każdą taką większą wycieczkę wiozą z Budapesztu przez Keczkemet do takiej „puszty“ by podziwiała rozmaite wyczyny tych pasterzy, z zakresu lekko- a nawet i ciężko-atletyki. A cóż dopiero amerykańscy „cowboy'e“, pasterze bydła rogatego w kraju, w którym wszystko jest... na stopę amerykańską. A więc i step jest tutaj znacznie rozleglejszy, niż na Węgrzech, stąd więcej powietrza, więcej przestrzeni do swobodnego hasania. I temperamenty ludzi pod amerykańskiem słońcem grają żywiej i hucznej, niż na dolinie madziarskiej, i bydło, w większej swobodzie i w liczniejszych stadach hodowane ma tej żywiołowości więcej, no i każdy cowboy musi mieć swoją dziewczynę. W sumie daje to znacznie więcej i egzotyzmu i pierwotnej dzikości, czego bladem zresztą odbiciem jest mało u nas znana, ale na zachodzie bardzo popularna opera „Dziewczyna z dzikiego Zachodu“. Jest jeden dzień w roku, kiedy cały ten świat odbywa swoją paradę. Na oznaczone miejsce zjeżdżają cowboy'e z całej okolicy, witani radośnie przez mieszkańców miast i miasteczek, położonych przy drodze, bo dla kupców jest wtedy najlepszy w roku targ. Poza zaspokojeniem własnych potrzeb, cowboy'e kupują wtedy szczodrze prezenta dla swoich dziewcząt, dziewczęta także nie skąpią podarunków swoim chłopakom, bo jednym trzeba wyrazić podziw, że się tak dzielnie spisali, innych trzeba po klęsce pocieszyć. Z tą paradą są bowiem złączone popisy w ujarzmianiu i ujeżdżaniu byków, popisy, które w dramatyczności niejednokrotnie nie ustępują hiszpańskim walkom byków. To też, obok cowboy'ów i zainteresowanych nimi osobiście ich dziewcząt, zjeżdża na taką paradę okoliczna ludność, a i cudzoziemscy turyści widzą w tem słusznie niezwykłą sensację. Nazwiska zwycięzców w popisach głośne są w całej Ameryce, i długo jeszcze po zakończeniu parady mówi się o niej, a gdy jej echa już przycichną, mówi się o tem, „jak to będzie“ znów w przyszłym roku.



Oczywiście żadna parada cowboy'ów nie obejdzie się bez konkursu piękności, a królowa cowboy'ów ma na długo zapewnioną sławę.



Nielada to sztuka ujarzmić dzikiego byka i pędzić na nim po olbrzymim stepie.



I konie stepowe mają tyle siły i „temperamentu“, że niełatwo dać im radę.



Zależnie od tego, czy jej chłopiec podczas popisów odnosi zwycięstwo, czy też klęskę, dziewczyna raduje się, lub smuci.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Presse-Photo“, Berlin



Z wytężoną uwagą przyglądają się zwłaszcza fachowi widzowie przebiegowi popisów cowboy'ów.



Prawdziwie „amerykańska“ wyprawa dwojga dziewcząt na paradę cowboy'ów.



Podczas przejazdu przez miasta na

NOWY AMBASADOR R. P. W PARYŻU.



Nowy ambasador Rzeczypospolitej w Paryżu p. Juljan Łukasiewicz wręczył w tych dniach na uroczystej audjencji swe listy uwierzytelniające Prezydentowi Republiki francuskiej, poczem udał się na Plac Gwiazdy w celu złożenia wieńca na znajdującym się tam u stóp Łuku Triumfalnego grobie Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu naszem p. ambasador Łukasiewicz (na pierwszym planie w środku), składający wieniec, w otoczeniu członków Polskiej Ambasady w Paryżu i dygnitarzy francuskich — w głębi oddział honorowy wojska francuskiego.

Photo NYT — Paris

ZAPALNE OGNISKA ŚWIATA.

Minęła już wojna italsko-abisyńska i sankcje antywłoskie również zbliżają się ku końcowi — powód do niezgody pomiędzy niektóremi państwami europejskiemi powoli rozwiewa się w mgle niepamięci. Na jego miejscu jednak pojawiają się inne „zmory“, spędzające sen z powiek europejskich dyplomatów. I tak na niedawnem posiedzeniu Ligi Narodów Wolne Miasto Gdańsk, reprezentowane przez prezydenta Senatu gdańskiego, rzuciło narodom Europy w twarz rękawicę bojową, grożąc niedwuznacznie dość daleko idącemi zmianami politycznemi ustroju swego — krytykując Ligę i odmawiając jej prawa do stanowienia o żywotnych interesach Miasta. I chociaż później butny prezydent wycofał się nieco z niebezpiecznej sytuacji, w jaką się sam zapędził — pozostał na „placu boju“ Ligi koszmar przyszłych powikłań, ku którym ze swą dzisiejszą polityką Gdańsk nieuchronnie zdąża. Ale nie na tem kończy się wielka troska o przyszłość Europy. Oto we Francji rządy „Frontu Ludowego“ nie mogą dotychczas opanować szerzącej się anarchji — z drugiej strony konsoliduje się front prawicowy, nie zrażony zupełnie rozwiązywaniem przez „rząd ludowy“ różnych lig patrjotycznych i dążący powoli, ale systematycznie do ostatecznej rozgrywki politycznej. Tymczasem za Pirenejami w „bratniej“ republice hiszpańskiej, gdzie już od dłuższego czasu „rządzi“ lewica — równie źle się dzieje. Ludzie mordują się wzajemnie na ulicach, zamachy bombowe nie są wcale rzadkością, a rząd nie jest w stanie opanować rozwydrzonych elementów wywrotowych i pławi się w własnej... bezsilności. Palestyna dalej płonie nienawiścią do żydowskich przybyszów, wzniecając stan zapalny, od którego może zająć się zczasem... Islam, dla niego bowiem wojna święta z „niewiernymi“ białymi jest tylko kwestją czasu. A na Dalekim Wschodzie Japonja zazębia się coraz więcej o żywotne interesy Sowietów i Chin i wysyła wojska za wojskami na „zagrożone tereny“ Mandżurji i zagarniętych już innych prowincyj północnych Państwa Środka. Na kuli ziemskiej dymią wulkany niepokoju i grożą wstrząśnieniami „ustalonego porządku rzeczy“ — o jakich się może najśmielszym fantastom nie marzyło.
My tymczasem czekajmy i... łudźmy się dalej!

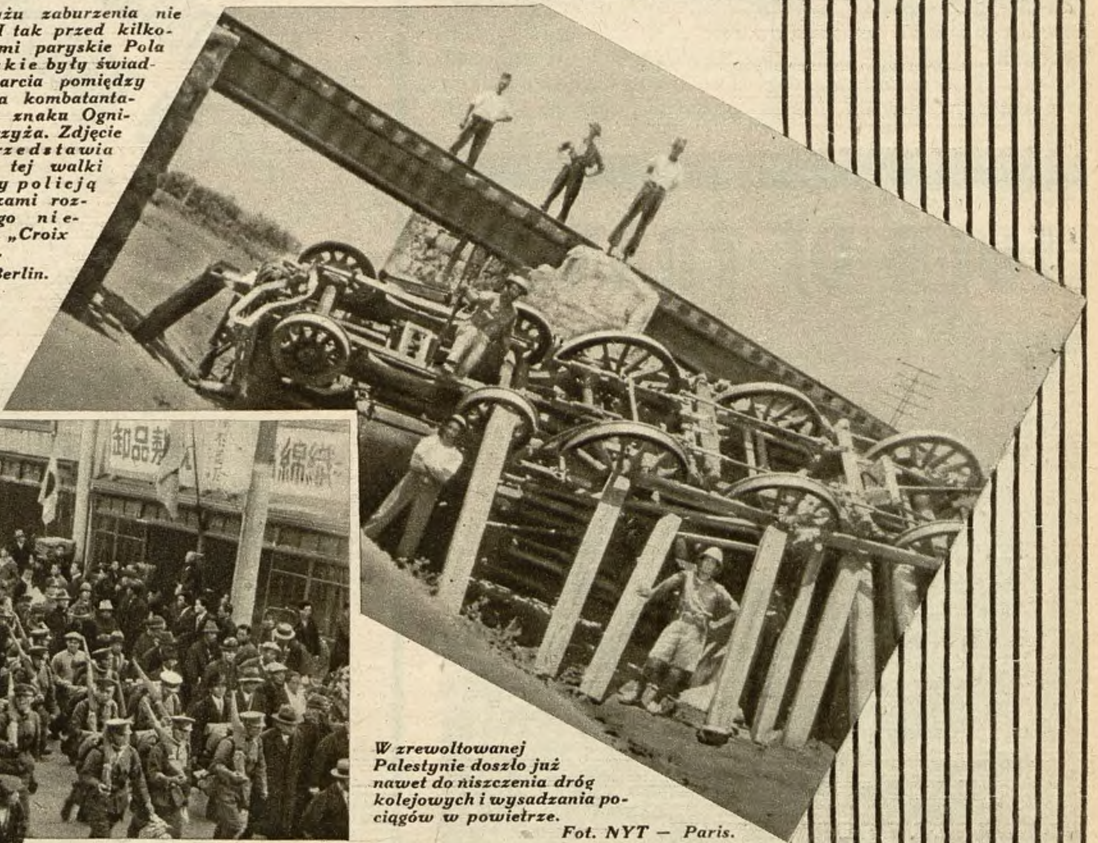
c.



W Paryżu zaburzenia nie ustają. I tak przed kilkoma dniami paryskie Pola Elizejskie były świadkiem starcia pomiędzy policją a kombatantami spod znaku Ognistego Krzyża. Zdjęcie nasze przedstawia moment tej walki pomiędzy policją a członkami rozwiązanego niedawno „Croix de Feu“.
Scherl, Berlin.



W Hiszpanji socjalistyczne rządy zanarchizowały kraj, w którym ustawicznie tu i ówdzie wybuchają co pewien czas rozruchy i zamachy na mienie i życie obywateli. Na fotografji fragment złupionego i zburzonego przez terorystów kościoła.
Trampus — Paris.



W zrewoltowanej Palestynie doszło już nawet do niszczenia dróg kolejowych i wysadzania pociągów w powietrze.
Fot. NYT — Paris.



Jedno z zapalnych miejsc na kuli ziemskiej — to Mandżurja, „wskrzeszona“ przez imperjalistyczną Japonję dla zadowolenia własnych, egoistycznych planów Państwa Wschodzącego Słońca. Coraz to więcej wojsk japońskich przeprawia się przez morze i płynie ku granicom sowieckiej Mongolji, by być gotowemi na wszelki wypadek wrazie wojennego konfliktu z Sowietami.
Atlantic-Photo — Paris.



Gdańsk zapisał się w ostatnich czasach niesłychanem wystąpieniem prezydenta Senatu gdańskiego w Lidze Narodów i wysunął na czoło zagadnień międzynarodowych problem Wolnego Miasta. Na zdjęciu widzimy prez. Greisera, entuzjastycznie witanego przez tłumy hitlerowców po powrocie z Genewy.
Presse-Photo — Berlin.

PRZYJAZD CHIŃSKIEGO DOSTOJNIKA DO WARSZAWY



W ub. sobotę przybył do Warszawy samolotem z Berlina min. Tai Czi Tao, członek Rady Narodowej Chin, a zarazem prezes grona egzaminacyjnego, od którego zależą nominacje najwyższych dygnitarzy Państwa Środka. Min. Tai Czi Tao był jednym z najbliższych współpracowników odrodziciela Chin Sun-Jat-Sena, a obecnie współpracuje ściśle z generałem Czang-Kai-Szekiem. Chiński dygnitarz przybył z delegacją chińską na Olimpjadę i przy sposobności zwiedza kraje europejskie, zawitawszy m. in. do Polski. Na zdjęciu Tai Czi Tao po wylądowaniu na lotnisku na Okęciu.

Ś. p. Dr. HENRYK LOEWENHERZ.

W Budapeszcie zmarł nagle, przebywający tam na Kongresie Unji Międzyparlamentarnej, prezes polskiej grupy, senator dr. Henryk Loewenherz. Z zawodu adwokat — był ś. p. dr. Loewenherz od wczesnej młodości duszą organizacji niepodległościowej. W roku 1918 wszedł w charakterze członka do Rady Naczelnej Obrony Lwowa Na Kongresie pokojowym jako delegat Małopolski Wsch. z ramienia Polski, przeprowadzał akcję dyplomatyczną w sprawie ustalenia naszych wschodnich granic. W r. 1928 wybrano go posłem, a w r. 1930 senatorem. Zmarły, odznaczony szeregiem orderów, położył wielkie zasługi w odbudowie naszej Ojczyzny i dlatego też w żalu po nim łączą się w naszym kraju wszystkie serca. Cześć Jego wielkiej pamięci!



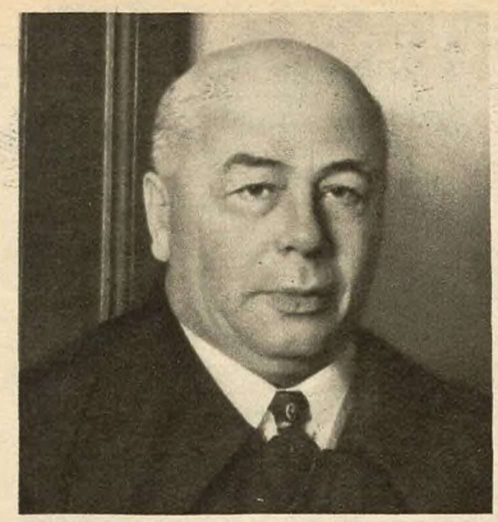
Ś. p. dr. Henryk Loewenherz, zmarły nagle w Budapeszcie podczas odbywającego się tam Kongresu Unji Międzyparlamentarnej, na którym jako prezes grupy polskiej reprezentował nasz kraj. **M. Münz — Lwów.**

„TOUR DE FRANCE“.



Całą Francję trzyma obecnie w napięciu wyścig kolarski pod nazwą „Tour de France“, który ze szpalt dzienników wyparł wiele sensacyj politycznych. W wyścigu tym biorą udział najlepsi kolarze Europy z Francji, Niemiec, Szwajcarji i Hiszpanji. Potrwa on do końca b. m. i jak rozpoczął się w Paryżu, tak też zakończy się w stolicy Francji. Na zdjęciu widzimy sznur kolarzy, na tle kościoła św. Magdaleny w Paryżu. ***Keystone — Berlin.***

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



SPRAWA ADWOKATA HOFMOKLA - OSTROWSKIEGO. Wybitny członek palestry warszawskiej, adwokat Hofmokl-Ostrowski, którego proces odbił się głośnem echem w całej Polsce, został ostatecznie uznany winnym obrazy Rządu i skazany na trzy miesiące aresztu, oraz pozbawienie prawa praktyki adwokackiej na okres 10-ciu lat. *Ag. Fot. „Światowid".*



NOWY WOJEWODA TARNOPOLSKI. Wojewodą tarnopolskim zamianowano ostatnio adwokata z Łodzi, p. Alfreda Biłyka, wybitnego członka Naczelnej Rady Adwokackiej, wielkiego społecznika i uczestnika walk o Niepodległość naszej Ojczyzny. *Ag. Fot. „Światowid".*

UROCZYSTY DZIEŃ SZKOŁY W ETON.

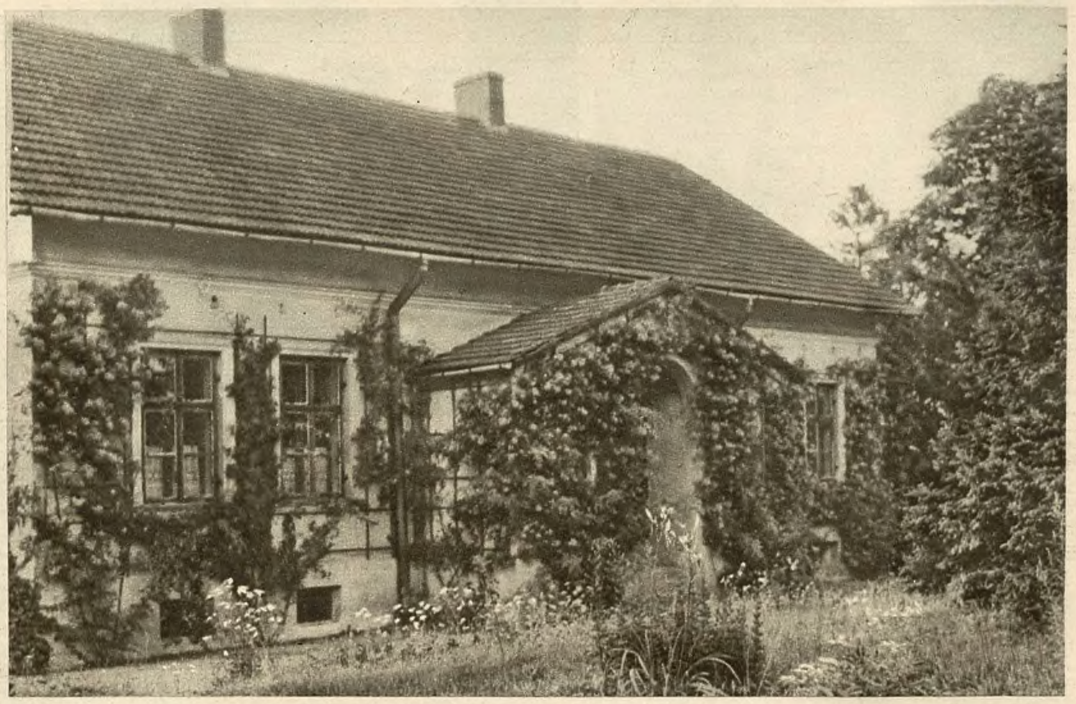


Znane są powszechnie zawody sportowe ang. zakładów nauk., uniwersytetów i szkół średn. Najwybitniejszemi z tych szkół są słynne kolegja w Eton i Harrow, pomiędzy któremi corocznie odbywają się igrzyska. Na zdjęciu naszem dwaj uczniowie ze szkoły w Eton w charakterystycznych strojach, udający się na plac cricketowy. *Wide-World Photos, Londyn.*

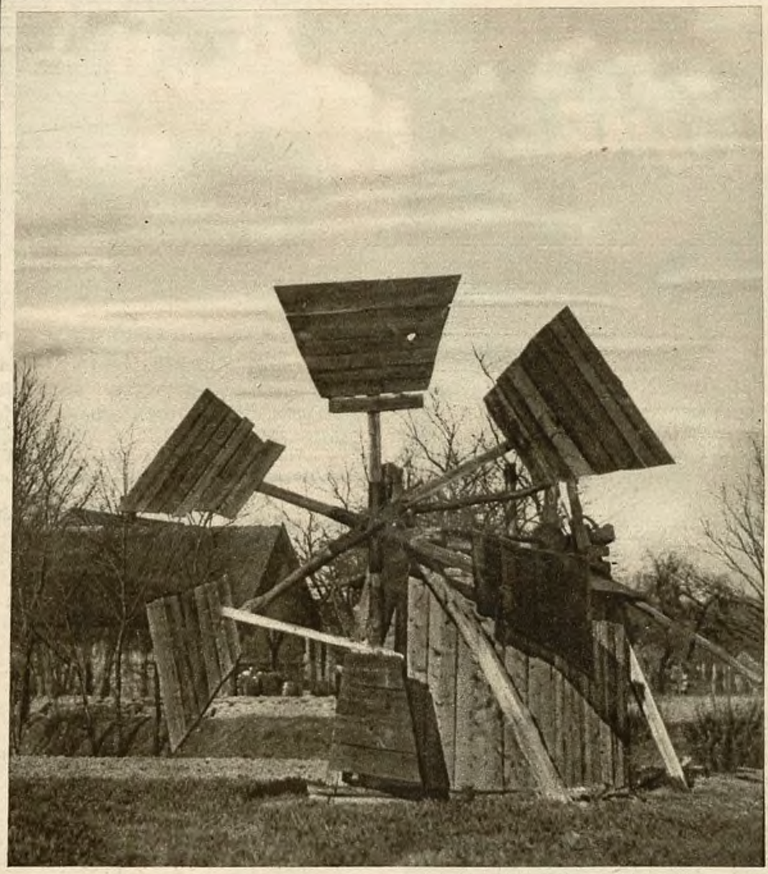
URODA WSI PODKRAKOWSKIEJ.



Niepozbawione swoistego uroku wejście do kościoła w Mogilanach.



Jednym z typowych dworków wsi podkrakowskiej jest dwór w Chorowicach, obrośnięty dzikiem winem i różami — własność rodziny Doboszyńskich.



„Unikat" z okolic Krakowa: Wiatrak niedaleko Mogilan, posiadłości bar. Konopków.

Jadąc z Krakowa ku Myślenicom osiąga się w pewnym momencie szczyt wzniesienia, które pnie się łagodnie aż do doliny wiślanej. I oto turysta chciałby się zamienić choćby na chwilę w czterotwarzowego Światowida, aby móc ze wszystkich stron podziwiać piękność roztaczającego się krajobrazu.

Jest to chyba najpiękniejszy zakątek ziemi krakowskiej. Za nami pozostała dolina Krakowa z rysującym się na tle zamglonego horyzontu kopcem Kościuszki — przed nami zaś w stronie niedalekich Myślenic wyrosły niespodziewanie ciemnogranatowe góry.

W tem miejscu łączy się wieś podkrakowska z kresami Podhala — tu oto podają sobie dłonie „Krakowiacy i Górale". W tem stonowanem przejściu i zbrataniu dwóch pejzaży tkwi niewysłowiony urok a piękno kontrastujących ze sobą panoram musi zachwycić każdego turystę.

Samochód nasz sunie po doskonałej szosie. Mijamy wsie i osiedla. Na polach dźwięczą kosy — rozpoczęto już żniwa. Co kilkaset metrów widzi się sceny, jakby żywcem wzięte z płócien Włodzimierza Tetmajera, wielkiego malarza urody krakowskiej wsi.

Chaty pomalowane na niebiesko odcinają się od zieleni sadów. Mijamy Mogilany z charakterystycznym kościółkiem, którego białe mury lśnią malowniczo w ukośnem, popołudniowem słońcu. W zeszłym roku zamieściliśmy na łamach „Światowida" piękne zdjęcie z polowania w Mogilanach.

Spotykamy sznury chłopskich furmanek z drzewem. Ciągną one zdaleka — nierzadko aż spod Jordanowa, „eksportując" ten najważniejszy produkt podgórskich okolic. Przeważnie jednokonne, jadą krok za krokiem. Góral jest dobrym woźnicą. Dba o swego małego konika i zazwyczaj idzie pieszo obok wozu naładowanego drzewem.

Zjeżdżamy serpentyną ku Myślenicom.

Granatowe góry przybliżyły się nagle — powietrze nabrało jędrnego zapachu świerków. Na polnych drogach widać już letników, którzy corocznie przyjeżdżają w te strony, zwabieni doskonałem powietrzem i pięknem krajobrazu.

W drodze powrotnej, zboczywszy na polną drogę, widzieliśmy jeszcze jeden z typowych dworków podkrakowskich w Chorowicach, stanowiący własność rodziny Doboszyńskich. Obrośnięty kwitnącemi różami, ukrywa się w pięknie utrzymanym ogrodzie, pełnym kwiatów i krzewów.

Piękne są wsie podkrakowskie i kolorowe. To też dziwić się wypada, że dziś, gdy brakło Rydlów i Tetmajerów — uroda podkrakowskich okolic jakoś „wyszła z mody" i coraz mniej artystów czerpie z tej bogatej, rodzimej skarbnicy motywy i tematy. A przecież wieś podkrakowska, to ojczyzna jednego z najbarwniejszych polskich regionalizmów — ojczyzna pięknego krakowskiego stroju i skocznej piosenki.

Wracamy spowrotem ku miastu. Mamy teraz przed sobą panoramę dalekiego jeszcze Krakowa, która z każdym kilometrem staje się wyraźniejszą. Wieś powoli przechodzi w przedmieścia.

Gdy wjeżdżaliśmy już w ulice miasta, przypomniałem sobie zdanie, które umieścił Lucjan Rydel nad jednym ze swych poematów: „Kraków jest miastem, do którego słodko jest powracać".

Doświadczałem tego zawsze, ilekroć wyjeżdżałem.

Jul. Mier.



Fragment krajobrazu wsi podkrakowskiej.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



MARY CARLISLE

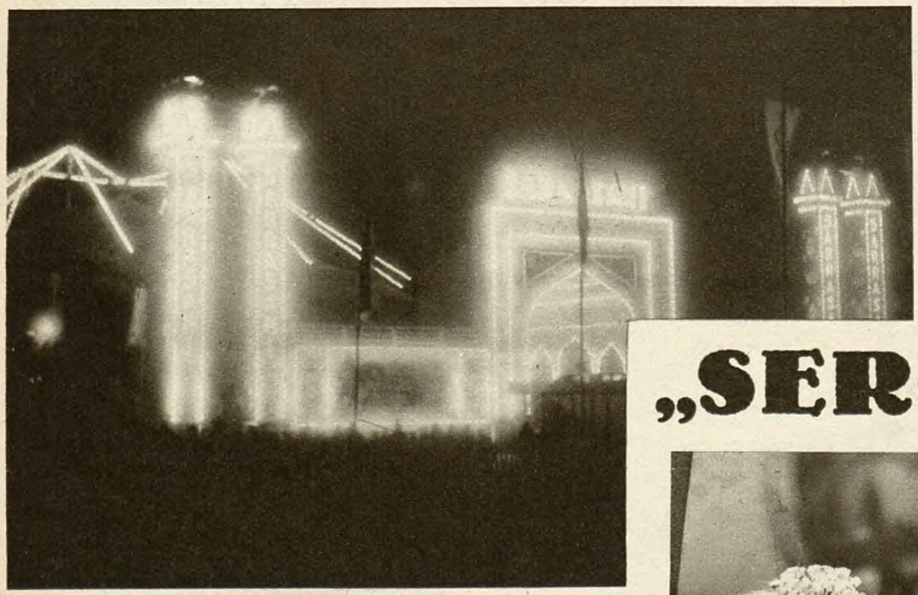
młodziutka gwiazda amerykańskiego filmu, której wiośniany wdzięk i oryginalna uroda „biorą w jasyr" męskie serca.

SŁYNNY CYRK SARRASANI ZNÓW W EUROPIE

Od czasu, gdy słynny na cały świat cyrk „Barnum-Baylay“, pierwowzór wszystkich późniejszych cyrków, objeżdżał świat — powstało wiele olbrzymich tego rodzaju przedsiębiorstw, które rozporządzają wielkim taborem zwierzęcym i technicznym, przewożąc z miejsca na miejsce setki fenomenalnie wyćwiczonych akrobatów, tysiące przeróżnego rodzaju egzotycznych zwierząt i inne tym podobne atrakcje. Jednym z takich wielkich cyrków w dzisiejszych czasach jest cyrk Sarrasani, który ostatnio po wielkiej podróży zamorskiej poprzez kraje Południowej Ameryki, rozbił znowu swe namioty na europejskiej ziemi, zawitawszy do Berlina. Przed kilkoma dniami odbyła się w Berlinie wielka premjera, w której wzięli udział przedstawiciele aż 17-stu narodowości, walcząc o palmę pierwszeństwa w swych akrobatycznych wyczynach



Słynne „stadko“ słoni, popisujące się swą „mądrością“ przed widzami Berlina.



Fronton cyrku Sarrasani, oświetlony w nocy „all giorno“. Zdjęcia R. Sennecke — Berlin.

i zadziwiając widzów nowemi produkcjami.

Ciekawą jest rzeczą, że przedstawienia cyrkowe nietylko są rozrywką dla najszerszych mas, ale również uczęszczają na nie ludzie z wszelkich sfer społecznych, spędzając beztrosko kilka godzin w obrębie królestwa akrobatyki i przeróżnego rodzaju osobliwości, śmiejąc się do rozpuku z błazenady clownów, podziwiając różne egzotyczne „zwierzątka“ i potwory. Cyrk Sarrasani podtrzymuje wielką tradycję takich Buschów i „Barnum-Baylay'ów, celując zwłaszcza w „kolekcji“ słoni które posiada w dość pokaźnej ilości. Słonie te świetnie wytresowane popisują się codziennie przeróżnemi sztuczkami przed rozbawioną publicznością berlińską i są ulubieńcami widzów.

„SERCA DO PODZIAŁU“



Oto kilka scen z filmu wytwórni „Warner Bros.“ pt. „Serca do podziału“. Główne role kreują: Marion Davies, znakomity Dick Powell i słynny Claude Rains. Realizacja Franka Borzage'a twórcy „Pokusy“.

Fot. „Warner Bros. First Natonal“.

Z TEATRU MIEJSKIEGO W WILNIE.

Na schyłku sezonu, Teatr Miejski w Wilnie dał premjerę lekkiej komedji Tadeusza S. Chrzanowskiego „Japoński rower". Nowa komedja, mimo panujących upałów, cieszy się niezwykłem powodzeniem. Ta „kasowość" sztuki wróży jej długi żywot i wędrówkę po wszystkich scenach. Prasa przyjęła sztukę Chrzanowskiego przychylnie. „Dziennik Wileński", zganiwszy autora za ośmieszanie ziemiaństwa, pisze:



...Ciocia Pelagja ma dosyć szansonistek! ...Oto jedna ze scen wesołej komedji Tadeusza S. Chrzanowskiego p. t. „Japoński rower", wystawionej na deskach Teatru Miejskiego w Wilnie. Fot. „ARS" — Wilno.



Czarująca Krystyna (Lili Zielińska) z „kochankiem" (Ściborem) i złośliwą przyjaciółką (Górską) w komedji T. S. Chrzanowskiego p. t. „Japoński rower", wystawionego w Teatrze Miejskim w Wilnie. Fot. „ARS" — Wilno.

„Aby być bezstronnym, stwierdzamy, że robota sztuki jest dobra. Akt I-szy nieco ckliwy, akt II-gi świetnie zrobiony, z rozmachem i temperamentem pisarskim niepoślednim. Akt III-ci, jako rozwiązanie dobry. Humor rzetelny". „Ekspres Ilustrowany" stwierdza: „Jest to komedja o dużem zacięciu satyrycznem. Odznacza się dobrą budową, tętni życiem i obfituje w doskonałe sytuacje i powiedzonka, wywołujące wybuchy śmiechu i huczne brawa przy otwartej kurtynie". Nawet konserwatywne „Słowo" niezadowolone z tendencyj autora przyznaje, że „wiele scen jest bardzo żywych, nieraz wprost kapitalnych, a śmiech na sali jest najlepszym dowodem, że komedja bawi i zaciekawia".

„Japoński rower" grano wybornie. Na plan pierwszy wysunęła się Jasińska, jako kapitalna ciotka z Lubelskiego, oraz czarująca Lili Zielińska, która za wspaniałą scenę wybuchu w II-gim akcie zbiera codzień brawa i owacje. Borowski i Dejunowicz dali kreację dostojnego komizmu. Ścibor grał z humorem i brawurą, a Górska, Drohocka, Wołłejko, Srótka i Utnik byli bez zarzutu. Reżyserował dyr. Szpakiewicz.

CAROLA LOMBARD, JEDNA Z CZOŁOWYCH AKTOREK FILMOWYCH, KTÓRĄ UJRZYMY WKRÓTCE W ŚWIETNYM FILMIE WYTWÓRNI PARAMOUNT'U „CONCERTINA"



UWAGA! ŚWIATŁO! KAMERA!

W Paramouncie „kręcą" bez przerwy. Oto Carola Lombard i Fred Mac Murray pozują do „zbliżeń". Sądząc z zadowolonych min całego zespołu technicznego, to zdjęcie do „Concertiny" uda się niezawodnie. Film ten jest już na ukończeniu i ukaże się w Polsce wczesną jesienią.

Zdjęcia Fot. „Paramount".

MISTRZ KROJU I GWIAZDA.

Carola Lombard jest aktorką, dla której słynny twórca modeli, Travis Banton, najchętniej projektuje nowe kreacje. Jej typ urody pozwala na noszenie najbardziej nawet ekstrawaganckich modeli, tembardziej, że posiada ona odwagę lansowania najegzotyczniejszych pomysłów swego „mistrza". Tym razem Travis Banton osobiście dogląda przymiarki pięknej wieczorowej sukni letniej, w której Carola Lombard ukaże się w filmie „Concertina"



680

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, TAM...



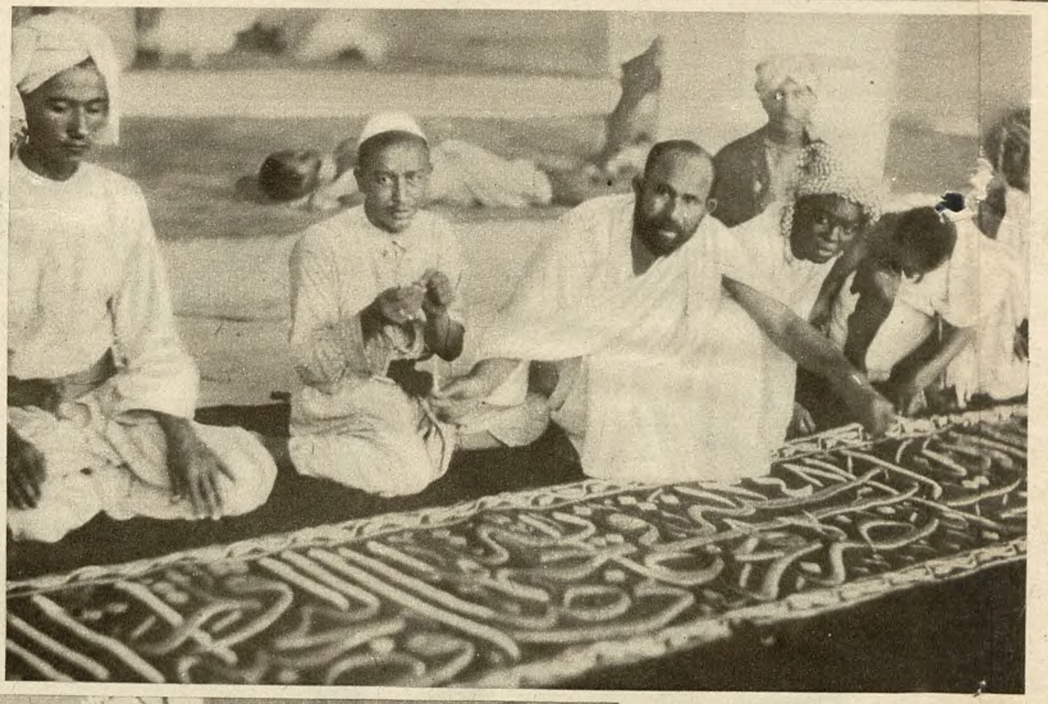
„Ściana grzechów" w Mecce: Każdy pielgrzym musi rzucić kamień o tę ścianę, aby uzyskać rozgrzeszenie.



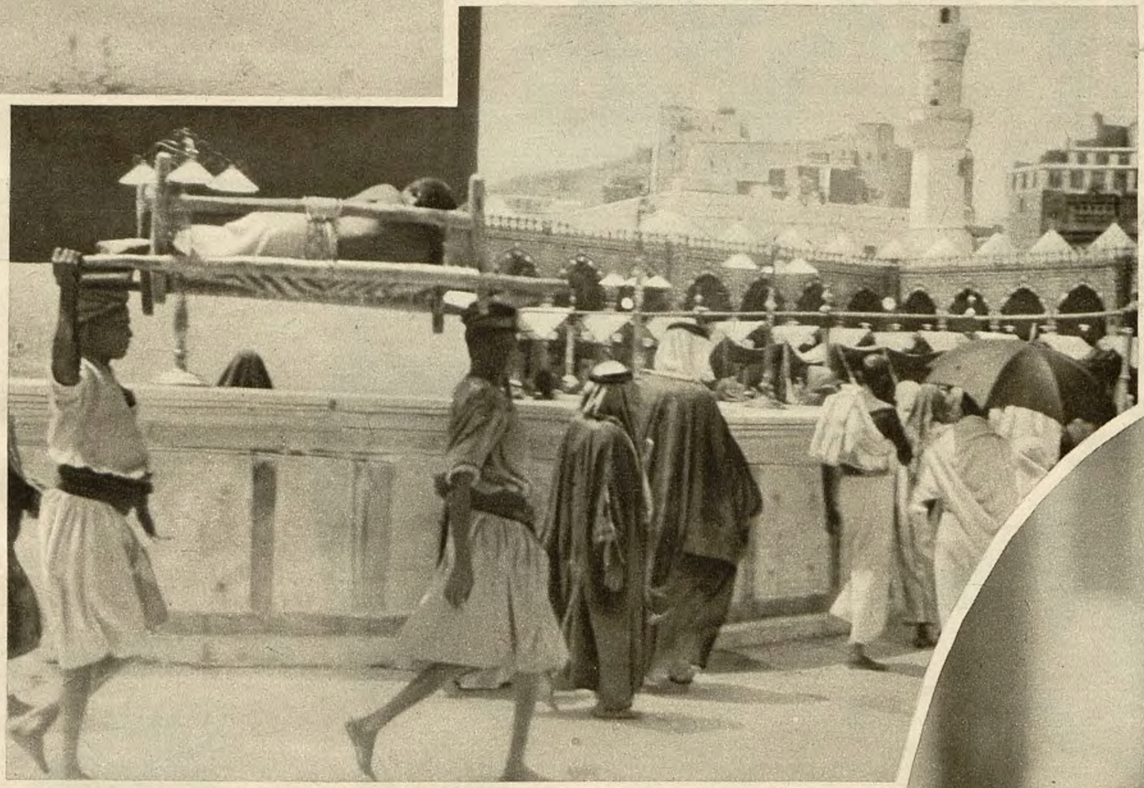
Pielgrzymka do Mekki obozuje dla odpoczynku po drodze.



Mekka — wejście do miejsca, gdzie znajduje się święty kamień Kaaby.



„Mehmal" — święty dywan, który pielgrzymi zabierają do Mekki.



W meczecie Kaaby. Na lewo widać czarną masę świętego kamienia.



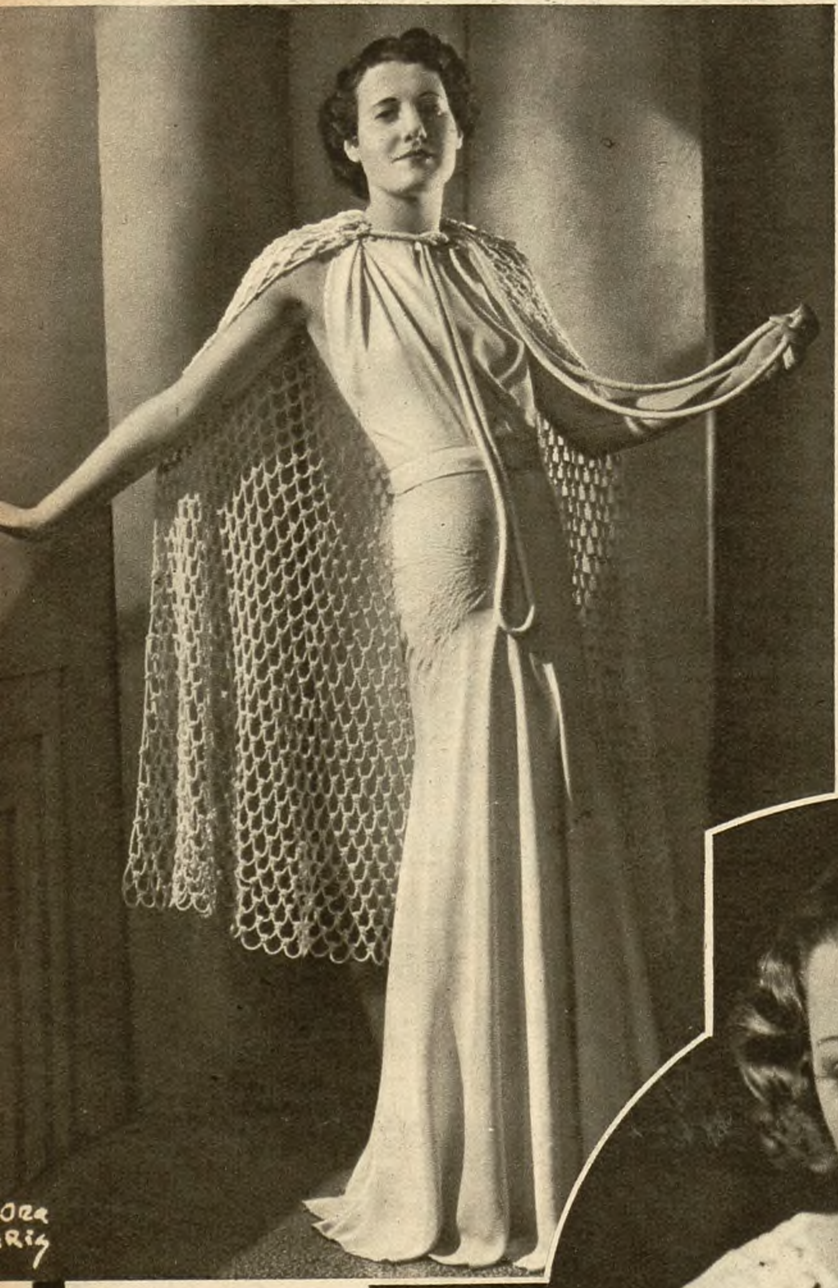
Parada wojskowa na ulicach Mekki, podczas pielgrzymki.

Gdzie djabeł nie może, tam... Było tych „djabłów" kilku: rozmaite wpływowe osobistości usiłowały wyprosić albo wymusić na królu Hedżasu, Ibn Saud pozwolenie na sfilmowanie pielgrzymki do Mekki, co w tym kraju, opanowanym przez purytańską i fanatyczną sektę Wahabitów, uważane jest za świętokradztwo. Jednym z tych „djabłów" był prezes potężnego Banku Egipskiego Talaat pasza Harb i — Ibn Saud stanowczo mu odmówił. Ba, odmówił nawet sir M. Philby'emu, posłowi W. Brytanji. Aż znalazła się... kobieta, która tego śmiałego i ryzykownego przedsięwzięcia dokonała. Jest nią pani Valentine Dahaby, która, dopiero wyszedłszy zamąż za Muzułmanina. przyjęła islam i za cel życia postawiła sobie zapoznanie świata z Mekką i ceremonjałem pielgrzymim. Jedenaście lat przebywała pielgrzymią drogę do Mekki, otulona w obszerne szaty, wśród których ukrywała wielką srebrną broszę, specjalnie skonstruowaną tak, że w niej mieścił się aparacik kinematograficzny. Podczas jednej z tych pielgrzymek znajdowała się pięć kroków od króla w chwili, gdy na niego usiłowano wykonać zamach. Jeszcze ciekawszy jest sposób, w jaki pani Dahaby zdołała wywieźć ten film z Hedżasu. Jak sama opowiada naszemu korespondentowi, celnicy przeszukali bardzo dokładnie wszystkie jej rzeczy. Szczególnie zawzięli się na kilka okrągłych pudełek blaszanych, w których p. Dahaby przechowywała różne drobiazgi. Skoro jednak w jednej z puszek znaleźli... szynkę, odsunęli się z obrzydzeniem, Wahabici są takimi purytanami islamu, że sam widok szynki jest dla nich nie do zniesienia. Szynki były w kilku puszkach, a każda z nich była nadziana... rulonem filmowym. Przetransportowawszy w ten sposób szczęśliwie ten sensacyjny film dokumentarny do Egiptu, trzeba było przed jego wyświetleniem zwalczyć jeszcze niemałe trudności. Naprzód specjalnie zwołana komisja Ulemów (duchownych muzułmańskich) musiała wyrazić swą zgodę na publiczne wyświetlanie filmu. Potem, co było jeszcze znacznie trudniejsze, trzeba było ominąć protest dyplomatycznego przedstawiciela króla Ibn Sauda, który, gdy tylko dowiedział się o podstępie pani Dahaby, bardzo energicznie zażądał zniszczenia filmu. Jak władcę Hedżasu ułagodzono, nie wiemy, bo kryje się to za kulisami dyplomatycznemi. Faktem jest, że po zwalczeniu tych trudności Kair i Aleksandrja miały pierwszorzędną sensację, ekscytującą nietylko amatorów kina, ale i całe tamtejsze społeczeństwo: pierwszy dokumentarny film o pielgrzymce do Mekki, nakręcony przez p. Valentine Dahaby ukazał się na ekranie. My zaś jesteśmy szczęśliwi, że naszym Czytelnikom możemy go bodaj w najciekawszych fragmentach, jako niebywałą sensację pokazać.



Pani Valentine Dahaby, twórczyni filmu o Mecce — fotografja ofiarowana przez nią „Światowidowi".

Renesans wyrobów ręcznych w modzie.



Do białej sukni wieczorowej cape z białego sznura, ręcznie wiązany. Model Lelong.

Dawno już nie święciła takich triumfów robótka ręczna, jak obecnie. Największe magazyny mód zapełniają wystawy eksponatami mody ze świata ręcznych robótek. Niektóre z nich zaczerpnięte jakby ze staroświeckiego repertuaru. To nieco zmodernizowane dawne „mitynki", ręczne rękawiczki szydełkowe czy drutowe, dostosowywane kolorami do letnich sukienek. Z cieniutkich jedwabi wykonane motywy iryjskich koronek służą do zestawiania całych bluzeczek o niezmiernie nieraz efektownych wzorach.

Liczne jumperki i pull-owery jedwabne oddają znakomitą usługę na plaży, gdzie króluje w całej pełni gruby, wełniany trykot, wykonywany też ręcznie na drutach. Jego wielkie zalety złego przewodzenia ciepła, zwiększa mocno do ciała przylegający krój, a fason, wykonywany na drutach, doskonale się rozciąga, ułatwiając ubieranie i rozbieranie się na plaży.

Także i zapomniany nieco w wielkich dziedzinach mody haft, uzyskuje coraz większe zastosowanie, zwłaszcza haft ażurowy, t. zw. angielski. Widzimy już nietylko kołnierzyki i manszety, czy też bluzeczki z niego, ale całe przepiękne sukienki letnie, często na kolorowym spodzie z błyszczących jedwabi.

Haft kolorowy służy często jako motyw zdobniczy sukienek płóciennych lub z surowego jedwabiu.

Nie koniec natem zastosowywania motywów robótek ręcznych do mody tegorocznego lata. W poszukiwaniu coraz nowych pomysłów powstają bardzo oryginalne nieraz wzory. Jeden z nich lansuje w Paryżu Lelong. Jest to reprodukowany obok, wieczorowy cape, wykonany robotą siatkową z grubego białego sznura. Technika roboty niemalże ta sama, jak dla sieci rybackich. Prawdopodobnie motywu tego poszukano gdzieś u bretońskich rybaków. Czy jest on miły w noszeniu, trudno przypuszczać, w każdym razie jest bardzo oryginalny i nowy w pomyśle, a to przecież decyduje najpierw przy wprowadzeniu modelu w świat. Wykonaniem swem predestynuje się taki cape wieczorowy nietyle do pracowni krawieckiej, ile szmuklerskiej, ale i to jest zupełnie obojętne. Nam w tym wypadku służy jako jeden z dalszych przykładów zastosowania robót ręcznych w modzie i niejedna z pań potrafiłaby taki cape sznurowy własnoręcznie wykonać. Zapomniane przez długie lata, ręczne robótki warto zatem przypomnieć i nie zaniedbywać sposobności ich nauczenia się, jako istotnie pożytecznej sztuki stosowanej.

Zet.



Kołnierzyk wykonany białym haftem ażurowym. Taki sam wąski motyw wykańcza rękawki.



Bluzeczka z motywów szydełkowych, wykonanych z jedwabiu i rękawiczki szydełkowe.



Rękawiczki szydełkowe utrzymują się jako bardzo praktyczna i niedroga nowość.

»SĄD PARYSA« — NIEZNANE DZIEŁO RUBENSA W POLSCE.



P. P. Rubens: „Sąd Parysa“ — Galerja Prado w Madrycie.



P. P. Rubens: „Sąd Parysa“ — obraz z zamku hr. Tarnowskich w Suchej koło Żywca.

Fot. Fr. Karaś — Sucha.

Jednym z dość często powtarzanych tematów w ostatnim okresie twórczości Rubensa był „Sąd Parysa“. Pierwszym w serji obrazów tej treści jest małych rozmiarów obraz w galerji drezdeńskiej, będący jakby zapowiedzią sławnego „Sądu Parysa“ w Galerji Narodowej w Londynie. Po raz trzeci powraca Rubens do tego tematu w latach 1638 do 1639, gdy na zlecenie króla hiszpańskiego Filipa IV wykonywa wielki „Sąd Parysa“, jedno z największych swych arcydzieł, obecnie znajdujące się w Muzeum Prado w Madrycie. Obraz ten zarówno w kompozycji, jak i w szczegółach znacznie różni się od obydwóch poprzednich koncepcyj tego tematu.

Prócz powyżej wymienionych ogólnie znanych arcydzieł, istnieje jeszcze jeden obraz Rubensa, przedstawiający „Sąd Parysa“, który może wzbudzić szczególne zainteresowanie, już z tego względu, że znajduje się na ziemiach polskich.

Obraz wspomniany, znany niewielu tylko osobom, stanowi własność hr. Juljusza i Róży Tarnowskich i od lat kilku zdobi zamek w Suchej koło Żywca.

Obraz nabyto kilkadziesiąt lat temu, jako autentyczne dzieło Rubensa. Dzięki uprzejmości hr. Róży Tarnowskiej, piszącą te słowa miała możność nietylko bliższego zaznajomienia się z omawianym obrazem, lecz także otrzymała pozwolenie na sfotografowanie i opublikowanie nieznanego i dla szerszej publiczności niedostępnego dzieła sztuki.

Przy bliższem rozpatrzeniu się, suski „Sąd Parysa“ okazał się zarówno w treści i kompozycji, jak i w szczegółach, oraz w kolorycie dosłownem powtórzeniem obrazu londyńskiego — nawet wymiary obu dzieł są prawie identyczne (obraz suski ma bowiem 1 m 90 cm długości, a 1 m 54 cm szerokości, podczas gdy londyński jest o kilka cm węższy). Jedyna różnica zachodzi w samym materjale, albowiem londyński „Sąd Parysa“ jest malowany na drzewie, a suski na płótnie. Wobec tego obraz suski jest niewątpliwie kopją londyńskiego (trudno bowiem przypuścić, by mogło być odwrotnie). Kopja ta jest jednakże bardzo dawna i według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzi z pracowni Rubensa.

Jak już powyżej wspomniałam, mały drezdeński „Sąd Parysa“, jako pierwszy z rubensowskich obrazów tej treści, uważać należy za studjum przygotowawcze do obrazów londyńskiego, a co zatem idzie, również i suskiego.

Powtarzanie nietylko poszczególnych postaci, lecz nawet całych kompozycyj, i to często bez jakiejkolwiek zmiany, bardzo jest charakterystyczne dla Rubensa w jego ostatnim okresie twórczości. Do tego ostatniego okresu odnieść należy wszystkie „Sądy Parysa“, nie wyłączając pierwszego t. j. drezdeńskiego.



P. P. Rubens: „Sąd Parysa“ — z Galerji drezdeńskiej.

Jeśli obraz suski uznamy za dzieło, wykonane w pracowni Rubensa przez niego samego, lub przez jego uczniów, w takim razie czas powstania tego dzieła przypadnie na lata 1635—1640, a ściśle mówiąc, na lata 1635—1638. Mało jest bowiem prawdopodobnem, by Rubens kopję londyńskiego „Sądu Parysa“ wykonał, względnie polecił wykonać uczniom po r. 1638, gdyż w tym okresie był już pochłonięty pracą nad ostatnią koncepcją tego tematu, t. j. nad madryckim „Sądem Parysa“.

Niepodobna stanowczo odpowiedzieć na pytanie, czy Rubens sam własnoręcznie namalował suski „Sąd Parysa“, czy też powierzył pracę uczniowi. Aby roztrzygnąć tę kwestję, nie wystarcza zbadanie pierwowzoru londyńskiego, gdyż trzebaby nadto oba obrazy zestawić ze sobą i poddać jaknajbardziej gruntownej analizie artystycznej. Posługiwanie się zaś reprodukcjami i fotografjami, chociażby najbardziej dokładnemi, nie da żadnych rezultatów.

Nawiasowo wspomnę, że śp. prof. Mycielski, który znał z autopsji obraz suski, nie wątpił, iż jest on rzeczywiście własnoręcznem dziełem Rubensa.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pejzaż, akcesorja, a nawet postacie Merkurego i Parysa są malowane przez uczniów, a jedynie grupa bogiń i amorek pochodzą od samego Rubensa.

Charakterystycznym jest fakt, że Rubens w roku 1636 dostarcza dla króla hiszpańskiego Filipa IV 112 obrazów, z których wszystkie z wyjątkiem „Sądu Parysa“ (madryckiego) malują jego uczniowie. Nie należy jednak zapominać o tem, że uczniowie Rubensa — to najwybitniejsi artyści flamandzcy.

Jak już na wstępie wspomniałam, znamy trzy niewątpliwie autentyczne „Sądy Parysa“, t. j. drezdeński, londyński i madrycki. Wiadomość o czwartym obrazie tej treści podaje Max Rooses w swej znakomitej monografji o Rubensie p. t. „Rubens Leben und Werke“ (Stutgart, Berlin, Leipzig), pisze on mianowicie, że: „Mikołaj Rubens, młodszy syn genjalnego artysty, otrzymuje w spadku po swym ojcu 11 obrazów mniejszej wartości, wśród których znajdował się także „Sąd Parysa“ (str. 621). Dzieło to jest zupełnie nieznane i nie reprodukowane.

Mikołaj Rubens umiera młodo, obrazy pozostałe po nim prawdopodobnie sprzedano, nie jest zatem rzeczą wykluczoną, że wspomniany przez Roosesa, a nieznany „Sąd Parysa“ drogą kupna szczęśliwym zrządzeniem... dostał się do Polski.

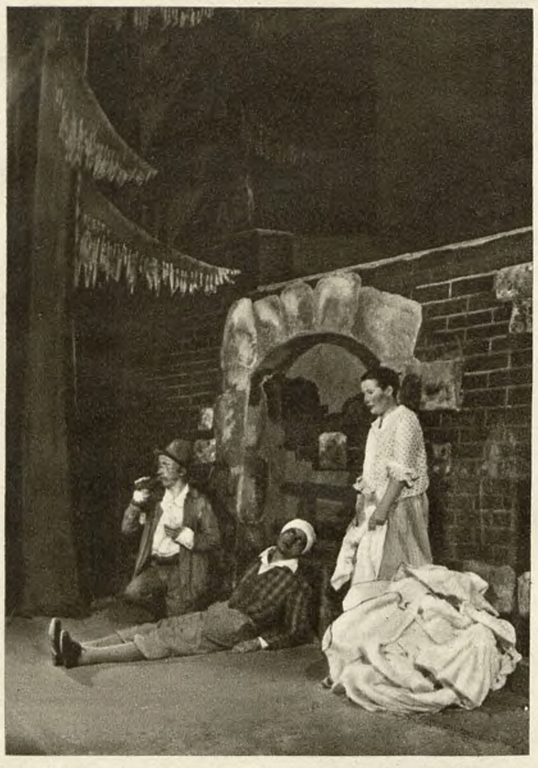
Dr Kazimiera Kutrzebianka.

GARY COOPER



„flirtuje" z ulubioną małpką Toluca, którą przywiózł sobie ze swej afrykańskiej podróży.

Z KRAKOWSKIEGO TEATRU



Scena z I-go aktu „Rabusia" K. Čapka. Franka (p. Jaworska) i Szefl (p. Kondrat) „litują się" nad rannym Rabusiem (p. Modzelewski).

W ostatnich dniach kończącego się sezonu teatralnego w Krakowie gra teatr im. J. Słowackiego ciekawą komedję wybitnego czeskiego autora, Karola Čapka. Jego „Rabuś", wystawiony po raz pierwszy w Polsce, pozwala nam dokładniej poznać artystyczne oblicze autora znanych już w Polsce sztuk „R.U.R." i „Sprawa Makropulos". Bohater komedji Capka jest uosobieniem miłosnej siły witalnej, istniejącej w każdym człowieku, która przejawia się w najrozmaitszych formach i daje każdemu inne przeżycia. Sztuka poświęcona jest równocześnie zagadnieniom wiecznej walki między młodością a rozwagą starości. Największym walorem sztuki jest jej oryginalna forma literacka i teatralna, stojąca na granicy groteski i marjonetkowości. „Rabuś" został wystawiony przez teatr krakowski bardzo starannie, co jest zasługą zarówno reżysera p. Biegańskiego, jak i dyr Frycza, który dał sztuce doskonałą oprawę malarską. Cały zespół wywiązał się bardzo dobrze ze swego zadania, a zwłaszcza pp. Pawłowska (Mimi), Jaworska (Franka), Kondrat (chłop), Modzelewski (Rabuś), Woźniak (nauczyciel) i inni. **(swb)**

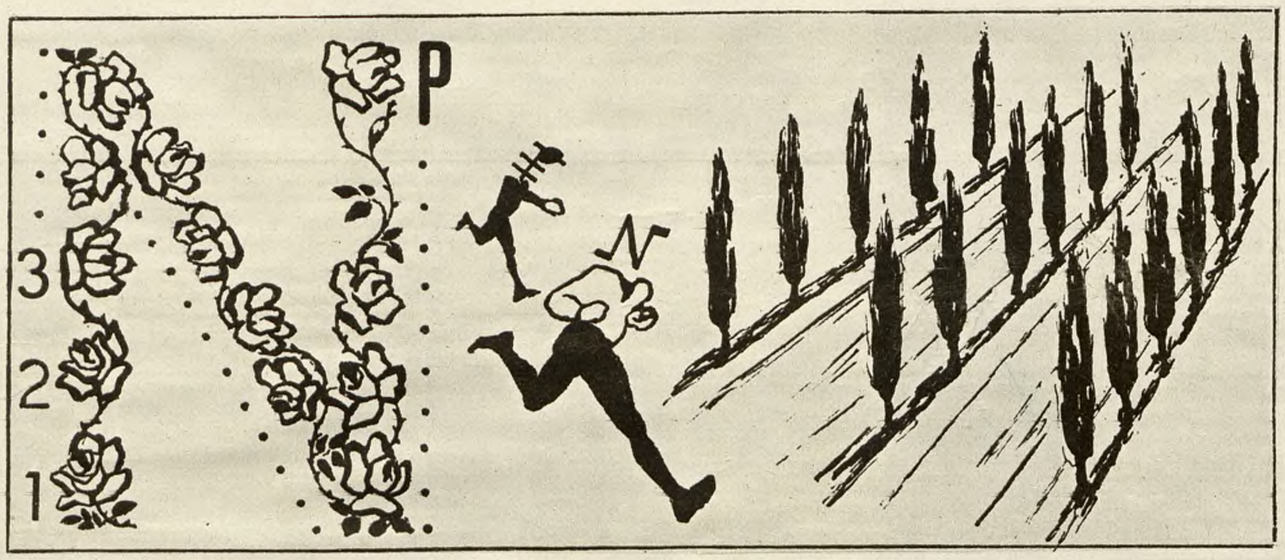
FESTIVAL MUZYCZNY NA WAWELU



Dnia 10. bm. odbył się na dziedzińcu wawelskim w Krakowie pierwszy koncert wielkiego festivalu muzycznego, zorganizowanego przez Polskie Radjo. W koncercie wzięła udział orkiestra Polskiego Radja pod batutą Grzegorza Fitelberga, którą widzimy na powyższem zdjęciu, wraz z połączonemi chórami Towarzystwa Oratoryjnego i Towarzystwa Muzycznego pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego i Kopycińskiego. Koncert był transmitowany również na rozgłośnie niemieckie i angielskie. *Ag. fot. Światowid*

Z cyklu „Przysłowia polskie". — Rebus.

(Ułoż. ks. L. Klementowski — Klub Szaradz. w Warszawie). Treścią rebusu jest znane przysłowie czterowyrazowe.



Polskie drzewa.

(Szarada).

(Ułożył **„Rex"** — Klub Szaradzistów w Warszawie).

O **piąta-szósto!** Ileż was jest wokół,
że zda się zliczyć jest niesposób zgoła,
a **siedem** wszystkich jest tyle uroku,
że ja **ósmego** opisać nie zdołam!

Nie w głowie dziś mi gry **pięć-ósme-siódme,**
gdy oto hymny są wkoło śpiewane,
na cześć tej polskiej drzewiny przecudnej.
wspak pierwsze-trzecie-czwartego nam znanej.

Jakkolwiek bowiem jest uroku wiele,
w prastarych dębach, w brzozach białokorych,
jednakże w **piątych-drugich**, przyjaciele,
jest niemniej piękna zapachu, amfory!

O **piąta-szósto!** Twego **trój-czwartego**
raz-wtóry cudny upaja, odurza,
a poza wonią kwiat twój niejednego
z nas wrócił ponoć z „kostusi" podwórza...

Rośnijże tedy, zdobiąc w naszych dworach
aleje, parki i grodów ulice,
a na cześć twoją w dziękczynnych utworach
peany śpiewać będziemy w zachwycie!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 .lipca 1936 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 26 nadesłali:

Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Feliks Pergałowski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Marjanna Granuszowa, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Janina Gizelt, Warszawa; Marja Gawryleni, Baranowicze; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; „Bebe"; Baranowicze; Sł. Bogacz, Częstochowa; Michał Pawliszyn, Śniatyn; „Sfinks" ,Włodzimierz; M. Wołowski, Ozorków; Joanna Marczyńska Targanica; „Junona"; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; L. Ogrodzińska, Kraków; Helena Lubańska, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Piotr Świtalski, posterunek Żandarmerji K. O. P., Stołpce; Adam Hamerlak, Kraków; Adolf Klohes, Kraków; Henryk Ostrowski, Wilno; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; M. Szymański, Poznań; Wł. Jankowski, Żywiec; Leon Śliz, Żywiec; Wł. Ostrowski, Żywiec; Jadwiga Müllerowa, Choroszcz; Marja Baworowska, Sorocko; **Janina Dobrowolska, Toruń;** (zł 20.—); Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Antoni Ossowski, Miłosław; Bronisława Wittówna, Poznań; Józefa Drabik, Warszawa; Stanisław Kapuścik, Katowice; Irena Lewicka, Lwów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec" Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Joachim Siebzehner, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Kazimierz Piwowarczyk, Borysław; M. Linhardt, Borysław; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; **Zdzisław Krzemiński, Pajęczno (zł 10.—);** Zofja Golińska, Kraków; Alina Olbrychtówna, Oświęcimy; Zofja Ujwarowa, Dubno; Bolesław Ikaniewicz, Wołkowysk; Piotr Rolicz, Wołkowysk; Juljan Trompeteler, Warszawa; Filek z Baranowicz; „Wanda" Br. Rotter Kraków; Zygmunt Łebek, Miechów; Franciszek Kocur, Chybie; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Marja Ziółkowska, Poznań; A. Mieczkowski, Wilno; Marja Orłowska, Andrychów; Bronisław Morawski, Katowice; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Wiktor Zaborowski, Podswile; Antoni Kucia, Kraków; Otton Ganz, Lwów; A. Loeglerowa, Lwów; A. M. Wojtkielewicz, Tarnopol; Błażewiczowa, Kobylnik; „Sierota"; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Józef Pągowski, Prokocin; Józef Gołębiowski, Kraków; **B. Klimczak, Opatów,** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 VIII. 1936); inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; mgr. Józef Czołba, Brodnica; Józef Sowa, Ostróg; Franciszek Sarama, Mielec; Czesław Błażejewski, Ząbki; Marja Bugajska, Skidel; Edward Filarski, Chełmno; Zofja M. Kraków; Witold Majewski, Warszawa; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Kazimierz Gilewski, Poznań; „Siasia z Poznania"; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagiel.; Wanda Stańczewska, Lwów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; M. Doktorczyk, Łódź; „Skarabeusz"; Jan Sierocin, Częstochowa; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Stanisława Tomaszewska, Warszawa; Jadwiga Czepielkiewicz, Wołomin; Związek Strzelecki „Orlęta", Kraków; Marjan Żard-Bertyma, Przyborów; Kazia Tymkówna, Lwów; Stanisław Klier, Kamionka Strumiłowa; Mieczysław Drozd, Krynica; Leon Bieniasz, Lwów; „Marta", Warszawa; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Łucja Pannenkowa, Lwów; Alina Nyczowa, Szelków Nowy; K. Pypcio, Pabjanice; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Michał Zawadzki, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Janina Dobrowolska, Toruń, ul. Klonowicza L. 37, II p. (zł 20.—), Zdzisław Krzemiński poczta Pajęczno, pow. radomszczański (zł 10.—), oraz B. Klimczak, Opatów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 sierpnia 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „światowida" przeszle niebawem.

Rozwiązanie z N-ru 26.

SZARADA: Moralizator narodu.
REBUS: Śpicsz się powoli.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



Z WYSTAWY KRAKOWSKIEJ „KRAKÓW W SZTUCE“. Leon Wyczółkowski: „Widok na Wawel“ (akwarela), wł. hr. Edwarda Tyszkiewicz